№ 3. Warszawa, dnia 3 (15) Stycznia 1887 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie s. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

Z LITERATURY BIEŻĄCEJ.

A. E. ODYŃCA

Wspomnienia z przeszłości, opowiedziane Deotymie.

(Dalszy ciąg.)

Z kolegów swych szkolnych, którzy później zasłynęli w kraju, Odyniec dwom poświęca obszerniejsze wspomnienie: Chodźce i Szpicnaglowi. Ignacy Chodźko, ziemianin litewski, odznaczył się później jako autor nieporównanych „Obrazów litewskich”. Ludwik Szpicnagel, młodzieniec świetnych zdolności i wielkich nadziei, przyjaciel od dzieciństwa Odyńca, a od czasów uniwersyteckich Juljusza Słowackiego, był postacią zaprawdę zagadkową i tragiczną. Syn Ferdynanda, nauczyciela gimnazyum, który później nabył majątek ziemski od Jana ze Swisłoczy (Chodźki), Ludwik Szpicnagel od dzieciństwa wyuczył się wybornie języków obcych i nauk przyrodniczych, ale był usposobienia niestałego, marzyciel i fantasta, charakteru niepospolitego, który w niewielu słowach trafnie przedstawia Odyniec. Później, po ukończeniu uniwersytetu wileńskiego, zamierzał wyjechać gdzie daleko w świat, ale wprzód przybył na pożegnanie do przyjaznego sobie domu państwa Rd.

W domu tym była panieneczka, córka gospodarstwa, zaledwie dwunastoletnia; Szpicnagel kochał się w niej ogniście, a ona tego, rozumie się, nie wiedziała i pojąć nie mogła. Gdy nakoniec nadeszła chwila wyjazdu, Spicnagel, nie mogąc przenieść rozstania z ukochaną dziewczęcką, wychodząc już z przedpokoju na ganek, nagle, ku wielkiemu przerażeniu obecnych, wydobył z kieszeni pistolet i wystrzałem odebrał sobie życie. Stało się to w roku 1828. Oprócz Odyńca, o smutnym tym wypadku wspomina także Słowacki w listach do matki i odnalezionym niedawno urywku pamiętnika.

Po ukończeniu szkół, Odyniec udał się na uniwersytet do Wilna. Uniwersyteckie jego lata trwały od 1820 r. do 1823 i przypadły na okres najświetniejszy, ale już ostatni przed upadkiem słynnej wszechnicy. Z grona profesorskiego żyli tu jeszcze i uczyli Śniadeccy, Groddek, Lelewel, Borowski i wielu innych znakomitych mężów. Co się zaś tyczy młodzieży akademickiej, ta, jak wiadomo odznaczała się wówczas zamiłowaniem nauki, życiem skromnem, zapałem obywatelskim, uprawianiem poezyi i wszelkiemi cnotami naprzód koleżeńskiemi, następnie towarzyskiemi.

Odyniec bardzo młodo wszedł w grono kolegów znacznie starszych, między którymi rej wodził Tomasz Zan, zwany „nasz Arcy”. Na majówce pod Wilnem 1820 r. młody Antoni Edward przyjęty został do grona „Błękitnych” (Filaretów) i oddany pod opiekę Jana Czeczota. Koledzy nazwali Odyńca „Benjaminkiem” i upominali go często, aby uczył się i sprawował dobrze. Na tej samej majówce Odyniec usłyszał po raz pierwszy nazwisko Mickiewicza, który wtedy mieszkał w Kownie, ale przyjeżdżał często do Wilna i improwizował w gronie kolegów.

Później poznał go osobiście na majówce 1821 roku, drugiego dnia Zielonych świątek.

Wrażenie, które wieszcz wywarł na młodzieńca było odrazu potężne i niespożyte: opisał je Odyniec w poemacie „Mój Płaszcz”, który w całości drukowanym jeszcze nie był; urywek znajduje się we Wspomnieniach.

W czasach dzisiejszych, gdy obojętność konwencyonalna, egoizm i wyrachowanie przeważają w stosunkach między ludźmi, pono już nawet w młodości wczesnej pomiędzy kolegami, trudno nam zaprawdę pojąć dziwny stosunek idealnej jakiejś przyjaźni, która łączyła Odyńca z Mickiewiczem!

Był to ostatni może przykład tego doskonałego i wzniosłego stosunku, o którym prawią nam już tylko podania nawpół bajeczne.

Odyniec wielbił w Mickiewiczu nietylko wieszcza i największego poetę narodu, ale także i człowieka, wyższego umysłem i charakterem; spoglądał na niego ze czcią, jak na półbożka i gotów był na jego skinienie do wszelkich ofiar, do każdej usługi. Mickiewicz nie miał przed nim tajemnic i postępował z nim, jak z młodszym bratem.

Tak powstał ten stosunek, po zawiązaniu którego Mickiewicz i Odyniec, z małemi przerwami, nieodłączni byli od siebie przez lat przeszło pięć, a gdy Mickiewicza zapędziły losy na zachód daleki, niepocieszony przyjaciel zachował do grobu cześć dla niego i z oddalenia rzewnie go wzywał:

O ty mój mistrzu w pieśniach i cnotach!
Mój przyjacielu jedyny!
Jak mi bez ciebie w ciągłych tesknotach,
Powolne płyną godziny...

W Wilnie Odyniec zaczął na dobre pisać poezye; chwalił je profesor Borowski, a młody poeta już w roku 1821 doczekał się wydrukowania pierwszych swoich utworów: były to przekłady z Bürgera.

Tyle nowych a ciekawych wiadomości podaje Odyniec z epoki swych studyów wileńskich, żegdybyśmy się z miejscem nie rachowali, mielibyśmy ochotę wypisać tu bardzo dużo. Cóżto np. za przedziwny opis dowcipnej jakiejś szopki, w której wystawiano bynajmniej nie na pośmiewisko, ale dla trafnego scharakteryzowania, najgłośniejszych osobistości ówczesnych, przeważnie profesorów uniwersytetu; przy każdej zaś postaci obnoszący szopkę deklamował dwuwiersz lub czterowiersz pióra niejakiego Szurłowskiego. Był tam np. Jan Śniadecki, którego tak rekomendowano:

Oto pan Jan Śniadecki,
Nieprzyjaciel niemiecki;
Chce, żeby i Polacy
Brali się też do pracy.

O Jędrzeju zaś tak:

Oto pan Jędrzej, jego brat,
Wie, z czego powstał świat,
A kiedy kogo leczy,
Od śmierci zabezpieczy.

O malarzu Rustemie, profesorze rysunku:

Oto pan Rustem,
Co maluje z gustem!

Odyniec podaje też ciekawe szczegóły o poetach i literatach mniej znanych, gdyż takich było wtedy pełno w Wilnie; zwano ich „bąkami", a „sława" ich istniała przeważnie w ich własnem tylko o sobie przekonaniu. Takimi byli np. Szydłowski, Rosałowski, Kątkowski, Januszkiewicz. Niektórzy, jak wymieniony powyżej Ludwik Szpicnagel i Massalski, posiadali talent prawdziwy. Najosobliwszym zaś oryginałem w gronie „nieuznanych" geniuszów (poeci mierni lub mniej niż mierni skarżą się zawsze na brak „uznania",) był hrabia Wincenty Kiszka Zgierski, o którym Odyniec wspomina także w swych Listach z Podróży. Ten hrabia-poeta, tytułujący się nadto kawalerem Złotej Ostrogi (orderu papiezkiego) dobijał się, choć bezskutecznie, uznania i sławy tym sposobem, że drukował swoje utwory nakładem własnym i następnie rozdawał je darmo.

Pomiędzy poetami i literatami owej epoki były także i kobiety; o jednej z nich, najbardziej wtedy w Wilnie znanej, wspomina Odyniec obszerniej, a mianowicie o Tekli z Borzymowskich Wróblewskiej, która nietylko była poetką, ale także znawczynią i zapaloną wielbicielką starożytnych pisarzy greckich.

Skoro mowa o kobietach, wypada tu jeszcze wspomnieć pannę Felicyą Micewiczównę, sławną wtedy piękność, dla której niejeden z filaretów i zwolenników teoryi „premionek" pałał miłością platoniczną. Odyniec nazywa ją przeważnie „królową myśli Zana" i wyjaśnia, że ona to jest „Felą", którą unieśmiertelniła wzmianka w „pieśni filaretów".

Jeszcze pierwiej niż Mickiewicza Odyniec poznał Juljusza Słowackiego u Szpicnaglów, jak o tem opowiada ciekawy ustęp „Wspomnień" Słowacki był to wówczas jeszcze chłopiec dwunastoletni, niesforny i krnąbrny, Odyniec często wodził go za rękę na spacer. W domu matki Słowackiego, która poślubiła powtórnie doktora Becu, Odyniec bywał bardzo często i znajdował tu dobrane towarzystwo, gdyż zarówno sama pani Salomea, osoba wyższa i niepospolita, jak i piękne a świetnie wykształcone jej pasierbice panny Becu pociągały do siebie liczne koła znajomych i przyjaciół. Odyniec przyznaje wyraźnie, że pierwsze lata młodości prawie spędził i pierwsze wykształcenie światowe otrzymał w domu państwa Becu." O charakterze Juljusza tak się wyraża: „zdawałoby się, że nie mógł on znieść długo jednostajnego, spokojnego, choćby najmilszego życia, tak je lubił sam dobrowolnie, bez żadnej ku temu przyczyny i bez żadnego celu zamącać."

Wiadomo, że doktora Becu, ojczyma Słowackiego, który był dlań drugim ojcem, Mickiewicz napiętnował w urywku III części Dziadów, gdzie mowa jest także o śmierci doktora od uderzenia pioruna. Wielki wieszcz niebezzasadnie zapewne przedstawił go w tem świetle, czego nigdy nie mógł mu darować Słowacki, czy jednak odmalował doktora zupełnie wiernie, kwestya to dotychczas nieco sporna.

Odyniec nie przyczynia się, z łatwych do zrozumienia powodów, do jej wyświetlenia. Daje jednak do zrozumienia, że Mickiewicz niezupełnie słusznie oskarżał doktora.

W roku 1822, gdy Mickiewicz znowu już powrócił do Wilna, Odyniec zajmował się wydaniem jego „Dziadów" (części II i IV). Jest tu ciekawy szczegół, tyczący się warunków wydawniczych owej epoki: Mickiewicz za ten nowy swój utwór żądał od księgarza i wydawcy Zawadzkiego 100 dukatów i 50 egzemplarzy. Zawadzki nie zgodził się na te wygórowane, jego zdaniem, warunki: ogłoszono więc prenumeratę, która przyniosła 200 dukatów (400 prenumeratorów po pół dukata).

Rezultat to wcale niezły, nawet jak na Mickiewicza i nietylko na owe czasy, jeźli zważymy, że przedpłatę zbierano tylko na Litwie, a nawet prawie tylko w samem Wilnie: dziś może i Mickiewicz nie zyskałby tylu prenumeratorów na daleko obszerniejszej przestrzeni kraju.

Opowiada nam także Odyniec o swoim stosunku do Juljana Korsaka, późniejszego tłomacza Boskiej Komedyi, dla którego, jak mówi, sam był tem, czem dla niego był Mickiewicz, doradcą i duchem opiekuńczym.

Odyniec, jak wielu ludzi „starej daty", wierzył w przeczucia i tajemnicze wpływy duchowe. Za dni naszych „zacofanie" zostało już dostatecznie ośmieszone i wyszydzone przez krytyków pozytywnych, z których jeden, znaczniejszy, nie przepuścił pod tym względem nawet Mickiewiczowi, drwiąc np. z odgadywania właścicielek pierścionków przez Mickiewicza w domu Getego w Wejmarze i t. p. Pomimo to sędziwy poeta i w tych swoich „Wspomnieniach" mówi często o przeczuciach i innych wpływach zagadkowych.

Tak np. w stosunku do Korsaka podaje, że przeczuwał iż pewna osoba zostanie żoną Korsaka i że nagłem ostrzeżeniem wewnętrznem pobudzony, zniszczył był wiersz tegoż Korsaka, w albumie pewnej pani napisany, co uchroniło ich oboje od wielu przykrości.

Ciekawem jest opowiadanie o pannie Florze Laskarysównie, którą Mickiewicz nazywał „Cezaryną" z powodu, że pochodziła z rodu cesarzów wschodnich.

Czytamy tu o tym przedmiocie wszystko to samo, co już lat temu sześć wydrukował pan W. Przyborowski w swojej kompilacyi p. t. „Niewieście ideały poetów polskich", a pochodzi to ztąd, że Odyniec, jak sam to we „Wspomnieniach" wyjaśnia, opowiadał owe szczegóły p. Przyborowskiemu, na jego prośbę, lecz nie wiedząc o użytku, który miał zrobić z tego opowiadania.

Mickiewicz, wyczytawszy raz przypadkiem na jakimś nagrobku nazwisko Laskarysów, powiedział żartem, że tak nazywać się musi jego przyszła żona. Gdy więc poznał pannę Florę, Odyniec czynił sam starania, nawet jeszcze w 1832 roku, gdy oba z Mickiewiczem bawili za granicą, żeby ożenić go z Laskarysówną, ale rzecz do skutku nie doszła, tym razem przeczucie było mylne czy niezrozumiałe.

(Dokończenie nastąpi.)

CO LEPSZE?

Nie za sobą, o Panie, błagam, lecz za temi,
Którzy mnie łzą współczucia wsparli w złej [godzinie,
Spraw, niech się na ich drodze kwiat szczęścia roz- [winie,
I niebios im odbicie stworzy na tej ziemi.

Jeźli w słońce wpatrzeni jak ognia czciciele,
Widzą przed sobą jasne, idealne cele,
Jeźli dla prawdy uczuć miną bez wahania
Tory poziomych uciech i własnej korzyści,
Niech serce kochające skrzydłem ich osłania,
I marzenia o szczęściu najpiękniejsze ziści.

Lecz jeźli serce dla nich ma wartość podrzędną,
Jeźli im wszystkie kwiaty snów młodzieńczych zwię- [dną,
Jeźli jako cel myśli jedyny, daleki,
Pragnienie dobrobytu zapełni im życie,
Bogactwem ziemskiem, Panie, obdarz ich obficie,
A skarby uczuć zamknij przed nimi na wieki!

Emilia.

NAD PRZEPAŚCIĄ.

NOWELKA

PRZEZ

Bronisławę K.

(Dokończenie.)

— A zatem jutro jest zebranie u państwa Z. bądź pani na niem a jeźli ujrzę w twych włosach czerwoną różę, zrozumiem, że jesteś mi wzajemną. W przeciwnym razie nie będziesz miała żadnych kwiatów. Czy zgoda?

— Zgoda — szepnęła zaledwie dosłyszalnym głosem i szybko odbiegła nie skinąwszy nawet głową, gdyż do uszu jej doszedł dźwięk dzwonka i sanki jakieś przemknęły drogą nieopodal której znajdowała się Marya z Alfonsem. W sankach zdawało się Maryi, iż dostrzega twarz Prezesowej; na to przypuszczenie krew lodem ścięła się w jej żyłach; znała bowiem skłonność jej do ploteczek.

— Jeźli mnie dostrzegła, zgubioną jestem—pomyślała Marya.

Z głową pełną bezładnych myśli weszła do chaty Łukaszowej i zabawiwszy tam krótką chwilę wróciła do domu. Po obiedzie, który był dla niej prawdziwą torturą, musiała bowiem ciągle mieć się na baczności, aby nie zdradzić miotających nią wzruszeń, zamknęła się w swoim pokoju i pod pozorem silnego bólu głowy, nie chciała podnieść się z szeslongu nawet do herbaty.

Kazimierz zaniepokojony, wypytywał ją troskliwie czy czasem nie zaziębiła się na spacerze? Lecz na zapewnienie Maryi, iż niczego oprócz spoczynku nie potrzebuje, oddalił się do swego gabinetu.

Marya pozostawszy sama zaczęła zastanawiać się nad swem usposobieniem; nie rozumiała dobrze samej siebie. Czego chciała? Do czego dążyła właściwie? Czyż nie kochała męża? Przeciwnie, miała szczere do niego przywiązanie, lecz wydawał jej się jakiś strasznie prozaiczny w porównaniu z ognistemi wyznaniami Alfonsa.

Dlaczego mąż nigdy do niej nie przemawiał w ten sposób, czyżby mniej ją uwielbiał od tego człowieka, który zaledwie widział ją kilka razy w życiu? Ale nie, to niepodobna! Kazimierz był dla niej tak dobrym, tak uprzedzającym! Lecz czyż to byłoby co złego, gdyby ofiarowała swą przyjaźń Alfonsowi? Kto wie jednak czy igrając tak z ogniem nie poparzy sobie paluszków? Na myśl o tem wzdrygnęła się; jakto miałażby ona, tak dumna dotąd, powiększyć swoją osobą liczbę kobiet upadłych? Ale być Beatryczą, kochanką idealną, o! jakże gorąco pragnęłaby tego. Cóż ją jednak od tego powstrzymać mogło? Wszakże nie przeniewierzyłaby się mężowi, nie opuściłaby żadnych obowiązków, nie ma dzieci, którymby czas swój poświęcić mogła, a tyle ufa swemu rozsądkowi że nigdy, nigdy nie spadnie z tej wysokości, na której sama utrzymać się pragnie!

Znużona, usnęła bardzo już późno a gdy nazajutrz zbudziła się około dziesiątej, pierwszym przedmiotem jaki zwrócił na siebie jej uwagę był pyszny krzak róży, postawiony na stoliczku obok łóżka. Kilka rozwiniętych purpurowych kwiatów zdobiło krzew okryty mnóstwem pączków. Co za dziwne zrządzenie losu. Wszak dziś miała się właśnie w ponsowe wystroić róże.

Zdziwiona, przetarła oczy sądząc, że śni jeszcze, lecz przekonawszy się, iż to nie sen bynajmniej, zadzwoniła na pannę służącą.

— Michalsiu — spytała wchodzącej — zkąd te kwiaty przy mojem łóżku?

— A to, proszę pani — odparła służąca — pan sam przyniósł dziś tę doniczkę z cieplarni i wszedłszy cichutko postawił ją tutaj. Pan mówił, że to są pierwsze róże, chciał więc pani zrobić niespodziankę.

Marya milczała; ten dowód uprzejmej czułości ze strony męża wzruszył ją głęboko. Jakto, Kazimierz myślał tylko o niej, starał się w każdej chwili jej przypodobać, a ona?... ot i teraz właśnie, gdy głowa jej kim innym zajętą była on z taką wyszukaną delikatnością obdarzył ją ulubionemi jej kwiatami. I te kwiaty właśnie posłużyć by miały do okazania innemu mężczyznie jak bardzo nim była zajęta?

O! nie, nigdy przenigdy! Wszak nie przestała jeszcze być uczciwą kobietą, wszak nie posunęła się jeszcze tak daleko, aby się wrócić nie mogła. Cóż ztąd, że nie miała obowiązkowej pracy, że nie była matką; czyż jeźli chciała, mało miała dobrego do spełnienia na ziemi? W tej krótkiej chwili nagle jakoś rozjaśniło się w jej głowie. To co przez lat kilka Kazimierz napróżno usiłował w nią wpoić, teraz wydało się jej prostem i łatwem do spełnienia. Westchnęła wprawdzie nad zniszczonem marzeniem duchowego związku dwóch dusz, o jakim mówił pan Alfons, lecz w tejże chwili zawstydziła się swej lekkomyślności. Może już potępiono ją w opinii świata, może Prezesowa widziała ją wczoraj w lesie z Alfonsem i rozpowiedziała o tem każdemu kto ją tylko chciał słuchać?

— O! mój Boże — mówiła sobie w duchu z największą trwogą biedaczka — mój Boże, czyż tak srogo karać mnie zechcesz za nieoględność i lekkomyślność moją?... Możeby lepiej nie jechać dziś wcale na to zebranie? Ale nie, to byłoby stokroć gorzej; pan Alfons mógłby jutro przyjechać do nas, mógłby zastać mnie samą i ośmieliłby się może rozpocząć znowu podobną jak wczoraj rozmowę. Pojadę więc, ale udam cierpiącą, ubiorę się skromnie, ciemno i wcale tańczyć nie będę.

Powziąwszy to postanowienie Marya, spokojna już i uśmiechnięta, choć trochę bledsza niż zazwyczaj, zeszła na śniadanie.

Serdecznie podziękowała mężowi za róże i w południe wybrała się znów do Łukaszowej, nietyle w chęci odwiedzenia jej ile w celu niezwrócenia na siebie uwagi, gdyby rozpoczętych spacerów, nagle zaprzestała.

Z bijącem sercem doczekała wieczoru i gdy włożywszy czarną lekką suknię, bez żadnych kwiatów, mając na szyi za całą ozdobę skromny lecz misternej roboty łańcuszek złoty z medalionem zawierającym fotografią męża, przeglądała się w zwierciadle, Kazimierz wszedł do jej buduaru.

— Ślicznie mi wyglądasz jak zawsze, Maryniu— rzekł—ale sądziłem, iż zrobisz mi zaszczyt i przyozdobisz swoje włosy temi oto ponsowemi różami.

I wskazał na piękny krzew umieszczony już teraz w oknie.

Na to proste pytanie Marya zmieszała się niewymownie i zaledwie po chwili zdałała odpowiedzieć.

— Te róże zrobiły mi tak wielką przyjemność, że chcę je zachować jedynie dla siebie. Nie będę wcale zrywać je z krzaku, aby tem samem dłużej trwały.

Kazimierz nie nalegał więcej a Marya lżej odetchnęła.

— Mój Boże — pomyślała w duchu — jak to jeden fałszywy krok w życiu pociąga za sobą nieprzyjemne następstwa. Czyżbym myślała, że kiedy zmuszoną będę uciekać się do kłamstwa.

Nie na tem jednak był koniec utrapień biednej Maryi, czekało ją jeszcze spotkanie z Prezesową i Alfonsem. Siłą woli starała się zapanować nad ogarniającem ją wzruszeniem, gdy drzwi saloniku państwa Z. otwarły się przed niemi.

Los zrządził, że usiadła tuż obok Prezesowej. Spokojnie na pozór ale z nieopisaną trwogą w duszy czekała, ażali Prezesowa nie da jej uczuć jakiem złośliwem słówkiem, iż widziała ją na owym nieszczęsnym z Alfonsem spacerze. Ale jakoś Prezesowa nie potrąciła tej kwestyi, co upewniło Maryą, że jej nie dostrzegła.

Silnym bólem głowy Marya wymówiła się od tańca i Alfons nie rychło znalazł sposobność pomówienia z nią sam na sam.

Było to już po kolacyi; Marya znużona więcej w moralnem niż w fizycznem tego słowa znaczeniu, usiadła w kąciku małego przytykającego do salonu pokoju. Przymknęła oczy starając się uporządkować bezładnie wirujące myśli, gdy szelest jakiś obudził ją z odrętwienia. Przed nią stał Alfons, ale tak blady i zmieniony, że aż przeraziła się niemal.

— Pani, Maryo — wyszeptał — czyż to prawda, oczy mnie więc nie mylą... nie widzę purpurowych kwiatów w twoich włosach... okrutna, czy to ma być ostatnie twoje słowo?

— Panie Alfonsie — ozwała się drżącym głosem Marya — ufam panu jako człowiekowi uczciwemu, że nie zdradzisz szaleństwa mego przed nikim. Ale błagam cię, zapomnij sam o tem...

Taki odcień namiętnej prośby drżał w jej głosie, że Alfons przez chwilę nie umiał znaleźć słowa odpowiedzi.

— Podaj mi, pan rękę—dodała Marya spokojniej już nieco — i bądź mi dobrym, szczerym przyjacielem, ale nie wspominajmy o tem co minęło i nigdy, nigdy wspomnianem być nie powinno!

Alfons ujął podaną sobie rękę a w chwili, gdy ją przyciskał do ust, łzy prawdziwego żalu zabłysły w jego oczach.

— Aniele — szepnął — nie potrafiłbym nigdy oprzeć się twojej woli. Bądź szczęśliwą!

I spiesznie wybiegł z pokoju.

Marya wróciwszy do salonu, trafiła na bardzo ożywioną rozmowę. Opowiadano sobie właśnie w tej chwili najświeższy skandalik o pewnej pani, która w cztery miesiące po ślubie uciekła z młodym sąsiadem. Nie zbywało przytem na złośliwych i dowcipnych komentarzach.

Marya słuchała nie mówiąc słowa, ale niewysłowiona trwoga ścisnęła jej serce.

— Boże, mój — westchnęła w głębi duszy — więc to i o mnie mówionoby w ten sposób!

Nareszcie wieczór ten, będący prawdziwą dla niej katuszą, skończył się i Marya budząc się nazajutrz z rana, doznała uczucia jakby powstała z ciężkiej jakiej choroby, ciesząc się sił odzyskaniem. Odtąd nie było lepszej nad nią opiekunki, wszystkiego co tylko opieki potrzebowało.

Mąż patrzył na nią z podziwieniem, napróżno starając się odgadnąć prawdziwy powód tego odrodzenia; lecz rzeczywistej przyczyny nie dowiedział się nigdy. Zresztą i nie badał tego, ,pojąc

się tylko rozkoszą owego związku dwóch dusz o którym przez lat kilka bezowocnie marzył.

Marya długi czas nie słyszała o Alfonsie, aż po kilku latach z wielkiem swojem zdziwieniem, spotkała go znowu u blizkich swoich sąsiadów a krewnych jego, u których bawiąc dawniej poznał Maryą.

Pan Alfons ożenił się z osobą brzydką, niemłodą i nie posiadającą żadnego powabu, ale niesłychanie bogatą. Odtąd wiódł życie bezczynne, czerpiąc tylko z majątku żony i zmienił się, zbrzydł niesłychanie.

Ujrzawszy Maryą zdumiał się. Marya nietylko że nie zbrzydła ale można powiedzieć, że uroda jej nowym zajaśniała blaskiem. Jakiś wyraz duchowej pogody i wewnętrznego zadowolenia zdobił jej twarz zawsze piękną; powitała go bez cienia zakłopotania a pierwszą jej myślą było:

— Boże mój! i dla takiego to człowieka poświęciłabym była Kazimierza! A gdzież ja miałam rozum, aby choć chwilę wahać się w wyborze.

K O N I E C.

USCHNIĘTY KWIATEK.

(OBRAZEK Z NIEDALEKIEJ PRZESZŁOŚCI)

SKREŚLIŁ

Zygmunt Grabowski.

I.

Przed laty, w domu państwa S. w Warszawie, zbierało się co wtorek siedm do dziesięciu osób na herbatę i pogawędkę.

Zajmując pierwsze piętro jednego z domów na Nowym Świecie, zaliczeni byli do zamożniejszej klasy mieszkańców i te nie całe dwa tysiące rubli wystarczały im i na przyjęcia i nawet na wsparcie nędzy, gdy w postaci wdowy lub sieroty do ich drzwi zapukała.

Znów przed laty, ale dawniej jeszcze, podrzucono im dziecię płci żeńskiej, istne pieścidełko o dużych, rozumnych, modrych oczętach i jasnych włoskach, które dobra pani S. zaraz zdecydowała się wziąć i uznać za swoje.

Po latach ośmnastu, prawie wszyscy z tych co znali pochodzenie Stasi, pomarli lub w świat się rozeszli tak dalece, że prócz kogoś tam z dalekich krewnych, nikt z nowego otoczenia nie wątpił, że ta śliczna Stasia była córką tych zamożnych ludzi.

Dziewczyna, posiadająca wiele przymiotów serca i umysłu, miała niesłychaną skłonność do rzeczy niezwykłych, szczególniej gdy chodziło o rzeczy, które... serca są. Nagle, niespodziane sympatye i antypatye (jak wtedy mówiono), były dla niej wyrocznią; wierzyła święcie, że kto jej się niepodobał z pierwszego wejrzenia, musiał kiedybądź wywrzeć ujemny wpływ na jej życie i... odwrotnie.

Wolne chwile od wyręczania matki przy gospodarstwie, poświęcała czytaniu, a choć wtedy jeszcze nie było ludzi, wprowadzających z takim zapałem, jak dziś, w naszą literaturę rzeczy obcych, najczęściej niewartych przerzucenia w oryginale, Stasia w swej rozmarzonej główce, umiała tłomaczyć po swojemu i rzeczy tak niewinne jak „Emeryta“ i „Kolokacyę“ Korzeniowskiego, a marzyć o możności takiego kochania, tęsknienia i czekania jak owa Józia w ślicznym obrazku Mieciszewskiego.

Nieboszczyk Kosiński, swemi powieściami staroszlacheckiemi, także niemało przyczynił się do rozdrażnienia wyobraźni pięknej czytelniczki, a dobił ją do reszty biedny autor libretta „Halki“, nieprzewidujący jeszcze wtedy, że przyjdzie i jemu kiedyś powtórzyć za Wład. Wagą:

„Ale smutno nie ujrzeć już rodzinnej ziemi,
Pociętej na zagony, pługi domowemi —
A rzucając wzrok tęskny, na puste przestworza,
Nic więcej z za cyprysów niewidzieć prócz morza!“

Biedna nauczycielka, wychodząca za bogatego dziedzica co ją spotkał w kościele; milionerka Kamilla, rzucająca się w objęcia swego biedaka Józia i Janusz zdobywający pod Zurownem serce Starościanki i t. p. typy lat ubiegłych, snuły się dziewczęciu po główce bez ustanku i raz zapatrzona tęskno w dal, czyli w ścianę domu na przeciw zbudowanego, niedostrzegła, że już od pół godziny była przedmiotem... podziwu, dość przystojnego chłopca, którego kawalerskie manatki właśnie stróż domu windował na górę.

Obcy, w otwartem oknie, pochłaniał, literalnie oczami śliczną Stasię.

Zawstydzona, usunęła się co prędzej w głąb saloniku, co jej jednak nie przeszkadzało umieścić się za zasłonką muślinową, ochłonąć z pomieszania i patrzéć przez malenką szparkę zręcznie założonej zasłonki, na owego... natręta.

Po chwili, opuściła swe obserwatoryum, wyrwana z nowej zadumy głosem dość brudnej Marysi, zapytującej najnaiwniej w swiecie: czy panienka przyjdzie sama zrobić francuzkie kluski do rosołu, czy też jej tę ważną czynność powierzy.

Patrzéć nie było już po co, gdyż obcy zamknął okno, zapewne aby swobodniej rozgościć się w nowem mieszkaniu, a przypominać sobie widziane rzeczy, można było wybornie, rozcierając masło na talerzu, sypiąc doń mąkę i wbijając jajka.

Przypominała sobie tedy, gdzie już podobnie sympatyczne, męzkie widziała oblicze, takie piękne wąsy, taką ciemną brodę i takie jeszcze wyraziste oczy? W jakich okolicznościach otwierały się te ładne, wypukłe, purpurowe, przecudnie zmodelowane usta i ta pyszna głowa z ostrym trochę profilem i te ruchy, znamionujące człowieka z pewnem obyciem w świecie i t. p.

— Ah! wiem już — pomyślała — on podobny do Stasia z obrazka autora „Listów cześnikowicza do marszałka“, tylko tamten, nie miał tak pięknej... brody!...

Rzucając łyżką kluseczki do kipiącego w rądelku rosołu, zastanawiała się teraz, dlaczego tak patrzył na nią upornie, tak długo i tak dziwnie jakoś?

Pani S. po obiedzie, lubiła siadać z robótką przy otwartem oknie, i słuchać Stasi grającej na fortepianie.

Repertuar muzyczny Stasi był dość skromny: Szopen, Mozart, Meyerbeer, Bethowen i Rossini, z dołączeniem kwiatów i kłosów polskich, oraz całego szeregu swojskich pieśni, oto były rzeczy, których dziewczę wyuczono i które grała nader sympatycznie, niemal porywająco.

Że tedy sąsiad słuchał tego z zajęciem, o tem wątpić niegodziło się. Na domiar zaś złego, zaledwie ucichły ostatnie tony jakiegoś wspaniałego chorału, gdy zawołała nagle matka:

— Stasiu, moja duszko, pójdź-że tu i nastaw mi krosienka, bo już nie mam siły!

Cóż było począć?

Biedne dziewczę musiało podejść i dać się obejrzeć natrętnikowi i to jeszcze... w negliżu. Włoski miała trochę zaniedbanie wstążką tylko błękitną zawiązane i na ciemnej spódniczce kaftanik biały.

Gdyby choć miał był ten obcy tyle taktu i cofnął się od okna!... ale gdzież tam! Niby to odstąpił krok w tył, ale czuła, najwyborniej czuła, jego błyszczące oczy, to na twarzy, to na szyi, na łonie i na włosach nawet. Niczemu nie przebaczył, nic nie pominął! Ah, jakiż to straszny człowiek!

Za ten jednak wstyd okropny, niesłychany, zemściła się wieczorem i przynajmniej z tą pociechą poszła na spoczynek, że i ona wniknęła trochę w życie tak niewzględnego człowieka.

Wieczorem, podczas gdy rodzice zajęci byli czytaniem Kuryerka, ona wkradła się do salonu. Odziana w czarny już tym razem kaftaniczek, bez światła stanęła w oknie i zapuściła modre gwiazdki swe w otwarte okno sąsiada.

Dom był niższy od domu w którym z rodzicami mieszkała.

Ładny chłopiec siedział i pisał nadzwyczaj prędko; przy nim stał chłopiec z wiązką długich a wązkich okrawków papieru; podawał mu je, odbierał potem przejrzane... nareszcie dostał coś, jakby dziesiątkę na piwo i już wychodził, gdy obcy zawołał doń tak głosno, że śród ciszy wieczornej, najwyraźniej usłyszała:

— Powiedz panu Redaktorowi, że jutro sam tam będę w południe, ale przynieś mi pierwej, rano, drugą jeszcze korektę!

. . . .

. . . .

Podówczas, zawód literacki, był zawodem szanowanym przez ogół, pisano nie dla chleba ale dla idei; niesprzedawano przekonań, niezmieniano ich jak rękawiczki. Adepci piśmiennictwa wytykali sobie cel pewien i kroczyli ku niemu odważnie, kraj szanował ich, czytywał prace z zajęciem, licząc na pewno, że w nich znajdzie i ciepło serca i światło wiedzy a ani jednej szczypty dzisiejszej... blagi!

Nikt się tedy nie zdziwi, gdy powiem, że przy śniadaniu nazajutrz, Marysia opowiadająca państwu S., iż na przeciwko, do wdowy U. sprowadził się młody, bardzo przystojny literat, słuchaną była z zajęciem, a Stasia rozłamując poznańską bułeczkę, teraz na niemiecką kajzerkę przerobioną, zastanawiała się nad tem, czy on pisze i poezye a głównie... czy pisze sonety. Wszakże czytała śliczne przekłady z Petrarki i nauczyła się ich na pamięć nawet.

Owego dnia, natrętny literat był niewidzialny, niewiele jednak dziewczę na tem straciło, gdyż śnił się jej w nocy i właśnie tak jak chciała, t. j. z całą wiązką... ślicznych sonetów w ręce.

Od tej pory, przyglądanie się obcemu, zawsze naturalnie z za opiekuńczej zasłonki, stało się potrzebą życia dla Stasi. Miała przecie lat ośmnaście a w saloniku rodziców, bywali sami tacy jakoś strasznie poważni panowie!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA PARYZKA.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

(Dokończenie.)

W drugim akcie łodzie przypływają do nieznanego lądu, zarosłego dziewiczym lasem. Z pośród olbrzymich drzew, wyglądają piętrzące się w górę olbrzymie skały. Podróżni wysiadają z szalup, gromadzą się na wybrzeżu, w dziwacznych kostyumach, w jakich rankiem zaskoczyła ich katastrofa. Każdy chwytał co mógł: szal, derkę, prześcieradło; panna Chipsick kręci się w rannym szlafroku, w kapeluszu z piórami, z podartym w ręku parasolikiem. Wielka łódź naładowana zapasem żywności, przez porucznika Boywick, może dostarczyć pokarmu na tydzień. Ale jest tam beczułka wódki. Majtkowie rzucają się na nią, radziby od razu wychylić całą do dna. Ryszard Kolt, stawia temu najsilniejszy opór. Okazał on tak wielką energią, że głos powszechny oddaje mu w ręce zwierzchną władzę nad całą wyspą.

Dzielny gubernator zajmuje się nasamprzód uorganizowaniem policyi, na czele jej stawia Alzatczyka Stirlera. Cztery wynalezione karabiny, stanowią całą siłę zbrojną kolonistów. W obec ogólnej klęski, zacierają się różnice społeczne. Baronowa Jordaens, która sprzedawała na straganie owoce, zanim spanoszony jej mąż, otrzymał tytuł i klejnot herbowy, obejmuje zarząd nad kuchnią; pani Stirler pomaga jej gorliwie, gdy tymczasem dumna miss Chipsick, niezdolna do niczego, opłaca pękiem banknotów najmniejszą posługę.

— Tak ja rozumiem traktaty handlowe z Anglią — powtarza złośliwie doktor Jemmy.

Ale zgraja podrzędnych awanturników, zmawia się ze służbą przeciw władzy gubernatora, który pilnuje porządku i nagania wszystkich do pracy.

W trzecim akcie tajemne zmowy groźniejszy przybierają charakter. Po trzech miesiącach wytrwałych usiłowań, nowa kolonia zwana Banyans, przyszła do pomyślnego stanu. Przewódcy buntu Strapoulos, Rubion, Sida i Montes, wyobrażający internacyonał, złożony z Greka, Francuza, Araba i Hiszpana, zamierzyli pochwycić gubernatora i objąć wydartą mu władzę. Zanim przyszło do tego, odbywa się ślub Oliwii Gotopper z doktorem Jemmy. Błogosławi nowożeńców pastor Sulliwan, jeden z rozbitków Krokodyla. Po ślubie następują weselne gody, bardzo oryginalne, panie postrojone w ozdoby znalezione na miejscu: pióra, kwiaty, liście i różnobarwne muszelki. Muzyka składa się z pierwotnych instrumentów: jedni dmą w konchy, drudzy świszczą w listki lub trzcinę bambusową, inni drewnianemi pałeczkami przybijają do taktu.

Weselne gody przerywa nagle rewolucya. Spiskowi pochwycają Ryszarda, krępują mu ręce i nogi, zawiązują usta, wtrącają go do lochu budystańskiej świątyni, zbudowanej tu niegdyś, nim wyspa została opuszczoną.

Tu przenosi nas pierwszy obraz czwartego aktu. Buntownicy chcą zmusić Ryszarda, aby im wydał broń i amunicą, ale gubernator opiera się, nieustraszony pogróżkami. Śmierć zdrajcy! wołają wszyscy, za chwilę nastąpi egzekucya. Niegodziwcy przytwierdzili już powróz do konarów wielkiego drzewa, zadzierzgniętym węzłem objęli już szyję swej ofiary. Nagle wpada tłum piratów malajskich, pochwyca zaimprowizowanych katów, pozostawia tylko skrępowanego Ryszarda, w mniemaniu, że nie żyje. Cała kolonia wpada w ręce rozbójników z wyjątkiem Lilianny, która na wieść o niebezpieczeństwie Ryszarda, szukała go na wyspie a wyczerpana z sił, padła bez zmysłów u stóp skały. Piraci Malajscy wcale jej nie dostrzegli.

Ryszard pozostał sam, ogląda się, szuka sposobu ocalenia. Dostrzega opodal topór utkwiony w drzewo, czołga się ku niemu, chwyta go ręką skrępowaną, podtrzymuje nogami, w końcu rozcina sznury.

Uwolniony z więzów wybiega, widzi Liliannę pod skałą, porywa ją w objęcia, sadza ją na murawie w pośród kwitnących wrzosów. Tu następuje dramatyczna scena. Nim otrzymał uroczyste słowo ukochanej, Ryszard nie chcąc jej zwodzić wyznaje przed nią winę jaką popełnił. Mianowany pełnomocnikiem przez stryja, bogatego bankiera z Batawii, wdał się w Amsterdamie w jakąś giełdową spekulacyą, stracił w niej 150,000 guldenów otrzymanych od Jakóba Verstrotten, jako dług należny bankierowi. Nikt nie wie, że odebrał tę sumę, mógłby rzecz całą pokryć milczeniem, ale sumienie wymawia mu niegodny postępek. Napisał do stryja długi list, wyznał mu winę swoją i drężący go wyrzut. Potem wybrał się w podróż do Kalifornii, do Australii i do Indyi Angielskich, postanowił tylko omijać pilnie Batawią, by uniknąć spotkania ze stryjem.

To wyznanie tak pełne szczerości, pochwyciło za serce Liliannę. Przyrzeka oddać rękę Ryszardowi, skoro tylko Bóg ich ocali. Jakoż wybiła dla nich godzina oswobodzenia. Statek holenderski Lotus, napadł na morzu piratów, wyrwał z ich rąk całą kolonią.

W piątym akcie, znajdują się wszyscy w wielkim hotelu Indyjskim w Batawii, dokąd przypłynął Lotus. Ryszard patrzy przez okno na wspaniały pałac stryja swego. Postanawia zachować najściślejsze *incognito*, ale nikczemny Strapoulos nie daje mu spoczynku, żąda 20,000 franków, milczyć będzie jeżeli je otrzyma. Ryszard dać ich nie może, drży w obec pogróżek niegodziwego Greka. Z niewymowną trwogą odbiera wezwanie gubernatora Batawii, aby stawił się przed nim, nie zwłócząc ani chwili.

Młodzian przybywa podczas balu do pałacu gubernatora. Upokorzony, gotów na znieważające wymówki, odbiera wiadomość jakiej się wcale nie spodziewał. Stryj umarł bezdzietnie, zostawił mu ogromny majątek i list opieczętowany, którego nikt obcy otworzyć nie miał prawa. W liście tym donosi, że otrzymał wyznanie Ryszarda i widzi w niem dostateczne zadosyć uczynienie.

— Okupiłeś — mówi — twoją winę, szlachetnym czynem i serdecznym żalem za popełnioną nierozwagę. Żyj spokojnie, moje dziecię, nikt nie wie o niczem, a ja przebaczam ci z głębi serca.

Ryszard połączy się z Lilianną, miss Oliwia powtórzy ślub z doktorem Jemmy, gdyż ów Sulliwan, który im pobłogosławił, udawał pastora, a był poprostu ajentem do sprzedaży wódki kolońskiej. Inni żenią się także, miss Chipsick oddaje rękę adwokatowi Petterbeque.

Tak się kończy owa komedya, pełna ruchu i życia, urozmaicona mnóstwem dramatycznych przygód, podniesiona pyszną wystawą. Nieprzychylni jej krytycy, czepiają się drobnostek, szukają plam na słońcu. Wśród innych zarzutów czytamy, że morze nie dosyć prawdziwe, że fale nie mają tej przejrzystości, tego ruchu, jaki dostrzegamy w naturze, zarzucają że statek zamiast zwyczajnej woni smolnej ma woń malarskiej farby. Inni posłyszawszy o Krokodylu nim jeszcze ukazał się na scenie, głosili pedantycznie, że na przestrzeni morza Indyjskiego nie ma już wysp nieznanych. Aż oto parę miesięcy temu, gazeta Japońska podparła dzielnie autora. Korespondent jej donosi, że okręt Feylung, krążący pomiędzy Sydney a Chang-Hai, odkrył wyspę dość rozległą, nieoznaczoną na żadnej karcie jeograficznej. Inni nakoniec, w napadzie piratów malajskich, chcieli widzieć nieprawdopodobne naciąganie. I tu szczęście sprzyjało panu Sardou.

Doszła niedawno wiadomość, że w dniu 16 Czerwca, piraci z Achen, napadli na morzu statek holenderski, zabili głównego mechanika, uprowadzili kapitana i młodą jego żonę, w nadziei znacznego okupu.

Zła wola widoczna w tych zarzutach. Brak skandalicznych sytuacyi, nie przypada do smaku dzisiejszym pseudo estetykom. Co więcej, ośmieszeni anarchiści, podbudzają do odwetu krociowe dziennikarstwo, poważna za to krytyka, jak mówiliśmy wyżej, wróży tej pięknej komedyi długotrwałe powodzenie.

POWIEŚĆ W OKOWACH MODY.

Potężna władczyni świata, modą zwana, należy do tych dziwnych, chorobliwych objawów wieku, z których wszyscy szydzimy, śmiejemy się, natrząsamy, a przed którymi chylimy jednak głowę, bezsilni wobec porywającego nas prądu. Moda panuje dziś w każdej dziedzinie naszej działalności, zagląda do tajników myśli nawet i na niej piętno swe wywiera. Powie kto, że to cecha zwyrodnienia i powierzchownego sądu, nie przeczę. Daleki jednak, od czynienia podobnego zarzutu umysłom samodzielnym i wytrwawnym, chcę zwrócić jedynie uwagę, na niewolniczą manię naśladownictwa, z jaką mniejsze talenty, nie szukając własnego natchnienia i własnych pomysłów, chwytają gotową teoryę rzuconą przez przewodników, aby ją rozdrobnić, rozwałkować i powtarzając niedołężnie w tysiącznych odmianach, więcej przynieść szkody niż pożytku myśli zasługującej często na ogólne poparcie.

· Objaw to już dziś nie sporadyczny, a złe ciągłe, choroba chroniczna nieledwie. Aby się o doniosłości jej przekonać, dość spojrzeć na ostatnie stadyum rozwoju w powieści naszej. Jestże to rozwój? Nie, to zastój prędzej, zastój, który przez ślepe naśladownictwo, opętawszy powieść w więzy chłopomanii, zamyka jej wszelkie inne pola badań psychologicznych, każe maczać pędzel w jednej tylko barwie i wyrzec się odrębnych nad ludowe motywów. Niech nas Bóg Broni, abyśmy kierunek ten potępiać mieli! Nie, jest on nieodzownie potrzebny, bo czas już, aby dzieci jednej ziemi bliżej się poznały i zbratały, abyśmy sobie wzajem obcy nie byli. Powieść może i powinna być tu pierwszym pionierem idei, rozsadnikiem dążeń i zasad, które pod lekką formą najprędzej się wśród mas przyjmą. Wolę więc obraz polskiego chłopa, nad francuzkie markizy, lub duszną atmosferę salonów. Ale panowie, przez litość, nie bądźcie zbyt

gorliwi, bo ta *mania* ludowa jaka się u nas od roku objawia, nosząc na sobie wszystkie cechy chorobliwych objawów, ośmiesza tylko sprawę, utrudnia poważne zadanie. Kto u nas dziś pisze o ludzie? Może autorzy, którzy poświęciwszy mu długie studya, znają polskiego chłopa do głębi? Może badacze jego zwyczajów i obyczajów, języka, pieśni, obrzędów i charakteru?

Może ci przynajmniej, co mocą długoletniego obcowania, zbratali się z nim i z żyli, co znają do gruntu potrzeby jego i umieliby w danym razie przemówić do tłumu językiem dlań zrozumiałym, porwać go, rozgrzać i pociągnąć za sobą, co są, jednem słowem zdolni do oddziaływania na te masy zwarte? Nie, a pocóż takie odróżnienia? My o ludzie piszemy wszyscy, tak wszyscy, nie brak ani jednego! Alboż to do apostołowania nowej idei, trzeba znajomości rzeczy? Trochę odwagi, dużo pewności siebie i tego czysto francuzkiego *aplomb*, a można pisać nietylko o Małaszkach, Horpynach i Bartkach, ale o mikadzie japońskim nawet. Więc cóż, mam może zbratać się z siermięgą, pojechać na wieś i tracić czas na nudnej idylli, aby potem napisać jedną krótką nowellę? Śmieszna sumienność. Wszak lud znam z wycieczek zamiejskich, spotykam go w okolicach Marcelina, Bielan, czasem na letniem mieszkaniu, a chociaż się nie zbliżam zbytnio do tej hołoty, zawsze przekręciwszy wszystkie *a* na *o*, a *sz* na *s*, doskonale gwarę jego odtworzyć potrafią; trochę przekleństw, utartych konceptów i typ gotowy. A jaki popłatny, każdy wydawca wyciąga po niego rękę, bo czyni zadość potrzebom chwili bieżącej.

Nie, to nie potrzeba chwili bieżącej, a moda poprostu. Mieliśmy w powieści naszej ciche dziewoje dworów wiejskich, hrabianki i książęta, emigrantów, następnie wobec hasła pracy organicznej, doktorów i inżynierów, dziś mamy lud. O ile jednak do unudzenia powtarzani owi inżynierowie, nie przedstawiali zbytnich trudności, bo się nie różnili w niczem od każdego ukształconego człowieka, o tyle ta *rage du peuple*, przez niepowołane uprawiana ręce, plagą się istną staje. Czyż dlatego, iż Prus, Dygasiński i kilku innych, umieją znośnie malować chłopa, z każdej już kartki pism naszych, z każdej powieści lub nowelli, ma do nas wyglądać skarykaturowana sylwetka wieśniacza, przekręcony jego język i sfałszowane pojęcia? Mylna to metoda; w ten sposób nie dopniemy celu. Lud utworów tych nie czyta, bo najpierw samby się w nich nie poznał; wieś inteligentna, nie potrzebuje szukać młodszych swych braci, w powieściach pisanych przez ludzi, którzy ich nie znają; mieszkańcom miasta zaś, dajemy o nich najfałszywsze pojęcie. Gdzież więc cel zażartej, skrzywionej chłopomanii? Czy pseudomiłośnicy ludu, nie wyrządzają mu w ten sposób krzywdy czasem?

Powieść, poezya, powinny być źródłem ożywczym prawdy i piękna, wytwornym, lecz sumiennym obrazem istniejących stosunków. Wolno im pomijać niektóre strony życiowe, opromieniać je tchnieniem poezyi, lub rozświetlić realistyczną metodą badania, lecz niewolno krzywić rozmyślnie. Postacie odtwarzane, powinny być czysto ludzkie, z krwi i kości złożone; czy zaś może mieć do tego pretensyę chłop polski, malowany przez autora, który nigdy chłopa nie widział? Pocóż więc upierać się przy tym jednym typie, gdy tyle innych, ma również prawo do naszej uwagi? Pozostawiając przeto, pole studyów ludowych kilku przedstawicielom, którzy to spełniają z głęboką znajomością rzeczy, porzućmy ten zmanierowany fetyszyzm chłopski, bo rzecz to zbyt poważna, aby ją bawidłem mody czynić.

SZWALNIA DLA BIEDNYCH DZIEWCZĄT.

Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, ta istna Opatrzność ubogich, nie poprzestając na jałmużnie, która jest tylko złem nieuniknionem, rozszerza działalność swoją w sposób stokroć pożyteczniejszy, bo mogący zapewnić wychowańcom jego środki do pracy i byt skromny, ale zabezpieczający od żebraniny. Do jednej z licznych instytucyi, pozostających pod jego opieką, należy *Zakład nauki szycia dla biednych dziewcząt*, którego urzędowe sprawozdanie z półtrzecia rocznej działalności mamy właśnie przed sobą. Wykazuje ono, iż utworzony energią i dobrą wolą kilku opiekunek, a pozostający pod faktycznym zarządem Sióstr miłosierdzia, zakład ten wziął sobie za zadanie, udzielanie pomocy ubogiem dziewczątkom, od lat 12 do 16, to jest wtedy właśnie, gdy zaduże już, aby mogły pozostać w ochronkach i wydalane z takowych, lub przez rodzinę własną opuszczone, są skazane na byt niepewny, a zdobywany tak mozolnie, iż każda chwila na nowe naraża je niebezpieczeństwa. Chcąc je uchronić od drogi śliskiej często, Towarzystwo Dobroczynności utworzyło szkołę szycia, która przyjmując dziewczynkę na dwa lata, nietylko sposobi ją do zajęć domowych i uczy szyć, ale jeszcze z dochodu przyniesionego przez robotę, przeznacza trzy piątych jako tantiemę na korzyść pracownicy. Zarobek ten jednak, nie zostaje jej doręczony, a stanowi rodzaj posagu, czy funduszu na zagospodarowanie, jaki każdej z dziewczynek, po dwuletniej praktyce doręczanym bywa. Wynosi więc ona ztąd, gruntowne zasady moralne, wiadomości i uzdolnienie potrzebne ubogiej kobiecie, a wreszcie fundusik na czarną godzinę.

Pożyteczny ten zakład, liczy od czasu założenia; dni przebytych przez uczenice w zakładzie 52,143.

Obiadów wydanych: 25,636. Utrzymanie jednej osoby dziennie kosztowało 6,09 kop., w tem żywność 3 i pół kop. Dzięki tej do możliwych granic posuniętej oszczędności, Zakład może pomimo małych dochodów utrzymywać po kilka dziewczynek.

Sądzimy, iż po krótkiem tem sprawozdaniu, zbytecznem już byłoby dowodzić o użyteczności tej filantropijnej instytucyi, lub zachęcać panie nasze do brania w niej udziału.

Nadmieniamy tylko, iż Zakład mieści się w domu Podominikańskim przy ulicy Freta i bardzo wzdycha do pomnożenia opiekunek, których niedostateczna liczba krępuje dalszy jego rozwój.

Składka nader umiarkowana, ofiary z wdzięcznością się przyjmują.

WIADOMOŚCI
z pod naszej strzechy i z obczyzny.

W rozmowie dwóch terminatorów, pomieszczonej w Kuryerze Świątecznym, pyta jeden z nich:

— Cóż Wicek, dała ci co twoja majstrowa na kolendę?

— Dała.

— A co dała?

— W kark.

Podobnym szturchańcem kolendowym, fabryka sławnego Kruppa obdarzyła ludzkość całą odlanem przez nią olbrzymiem działem, którego długość wynosi 14 metrów, waga 2,240 centnarów, a sam nabój prochu waży dziesięć centnarów.

Wewnątrz działa może pomieścić się ośmiu ludzi, pocisk zatem żelazny musi być wielkości przynajmniej słonia...

Przed nową tą wielkością mającą łączyć ludzi węzłami wzajemnej miłości, korząc się w uniżonych pokłonie, przejdę do spraw bieżącego naszego żywota.

Naczelne tu miejsce należy się *Przeglądowi Pedagogicznemu*, który zreformowany tak w wewnętrznym swym porządku jak i w zewnętrznej powierzchowności, zapowiedział wprowadzenie do swych kolumn stałej części praktycznej, czyli podręczników i przewodników naukowych, popularnie ułożonych, z kolei najrozmaitszym gałęziom wiedzy poświęconym, które z czasem utworzą całą bibliotekę pedagogiczno popularną.

Zwrócenie bacznej uwagi na część tak ważną wychowania domowego, godne uznania i poparcia, zwłaszcza iż panowie pedagodzy wymienieni w prospekcie, znani chlubnie w dziedzinie naukowej, dają wszelką rękojmię bacznej czujności, aby praca ich pod każdym względem godną była stanowiska jakie zajmują.

Wystawa sztuki dekoracyjnej. Pan Wincenty hr. Walewski uzyskał pozwolenie władzy na urządzenie w Warszawie wystawy sztuki dekoracyjnej. Mająca być otwartą dnia 1-go Marca r. b., obejmie tylko przedmioty w różnych stylach, aż do pierwszego cesarstwa włącznie, oraz przedmioty epoki dzisiejszej, które o tyle na wystawę przyjmowane będą, o ile zalecają się cechą artystyczną. Nadto przyjmowane będą jeszcze wszelkie wzory odnoszące się do architektury stylowej, malarstwa, rzeźbiarstwa, tapicerstwa, bronzownictwa, ślusarstwa, kowalstwa, stolarstwa, ramiarstwa, pozłotnictwa, nadto szkło, porcelana, ceramika, oraz wyroby innych rzemiosł mające związek ze sztuką. Względnie do uznania komitetu, przyjmowane będą przedmioty starożytne i zagraniczne, służyć mogące jako wzory niepodchodzące pod konkurs.

Czysty dochód o ile będzie osiągnięty z wystawy, przeznacza się na cele dobroczynne, na nagrody pieniężne dla wystawców, na konkursa i zakupy celniejszych przedmiotów. Komitet wystawy uprosił już trzech swoich członków do kwalifikowania przedmiotów.

Terapia hypnotyczna. Na ostatniem posiedzeniu towarzystwa medyczno-psychologicznego w Paryżu, profesor A. Voisin, naczelny lekarz oddziału kobiet obłąkanych w Salpetriere, przedstawił trzy

wypadki wyleczenia przez wmówienie hypnotyczne. Przytoczymy z nich jeden jako bliżej nas interesujący: „W Lipcu r. z. chora kobieta przyszła poradzić się d-ra Voisin w Salpétriere na bardzo bolesną newralgię głowy, piersi i żołądka, skomplikowaną przez zawroty i ruchy konwulsyjne, trwające od trzech miesięcy i które objawiły się w sposób charakterystyczny.

„Ponieważ żadnych objawów odmiennego stanu nie było, d-r Ochorowicz uśpił ją snem magnetycznym i nakazał we śnie, aby objawy normalne wróciły za trzy dni, o 3 godzinie popołudniu. *Wmówienie udało się i od tego czasu objawy normalne wróciły rzeczywiście, wszelkie zaś objawy choroby ustąpiły.*" Pan Voisin ograniczył się do zakomunikowania towarzystwu obserwacyi, pozostawiając przyszłym postępom fizyologii i psychologii wyjaśnienie tych ciekawych faktów, dowodzących wpływu skupienia myśli na funkcye nerwu sympatycznego." Przytaczamy według d-ra Berillona *Revue de l'hypnostisme* z 1 Stycznia 1887 r., str. 222. Jak wiadomo, d-r Ochorowicz wydał obecnie w języku francuzkim obszerne dzieło p. t.: *„De la suggestion mentale" chez O. Doin. Paris, 1887 r.*

O nędzy rzeźbiarzy paryzkich, pisze w *Temps* pan Anatol Brance, że jest większą, aniżeli nędza innych artystów, gdyż pole ich działalności jest bardziej ograniczone; nadto rzeźbiarz na wykonanie dzieła potrzebuje daleko więcej nakładu, niż malarz lub muzyk. „Zwiedzając szkołę sztuk pięknych, kończy autor, zatrzymajcie się w dziedzińcu Du Murier przed bronzowym Merkurym, wydobywającym cierń z pięty. Brak mu prawej ręki, a to kalectwo utwierdza jeszcze w złudzeniu, każącem mniemać, iż stoi się przed dziełem pochodzenia greckiego. Ten Merkury to ostatnie dzieło Brianta. Jakkolwiek otrzymał on nagrodę *Prix de Rome*, a z talentem jego mało który artysta mógł się równać, był zawsze bez roboty. Izdebka na poddaszu służyła mu za mieszkanie i pracownię. Tutaj tworzył swego Merkurego podczas bardzo ostrej zimy. Węgle oszczędzał na godziny, w której pozował mu model, poza tem niepaląc zupełnie ognia. Jednej nocy zimno było tak dokuczliwe, że aby się rozgrzać w łóżku, okrył się całą garderobą, jaką posiadał. Mimo to szczękał dalej zębami, niemogąc się rozgrzać i nagle pomyślał ze zgrozą o arcydziele, które właśnie był ukończył, glina mogła również zmarznąć, a wówczas Merkury byłby stracony. Nienamyślając się długo, wyskoczył z łóżka i otulił posąg sukniami swojemi i kołdrą. Nazajutrz rano, przyjaciel jego, Cavelie, nie widząc go, zaszedł do izdebki na poddaszu i zastał Brianta na łóżku bez życia, zmarzniętego. Ale i posąg dla którego się poświęcił, zmarzł także. Gdy go dotknięto, odpadła mu prawa ręka, a przyjaciele zmarłego artysty nie pozwolili jej zastąpić inną. Posąg tak jak był, został odlany w bronzie i postawiony w szkole sztuk pięknych.

Odkrycia w Pompei. W roku 1720 pewien wieśniak odkrył, kopiąc studnię, Herculanum pod nowożytnemi miastami Resiny i Portici. Tak samo prawie przed kilku tygodniami pewien właściciel winnicy, zajęty kopaniem na wschód od amfiteatru pompejańskiego, odkrył całą ulicę ozdobioną grobami i idącą z umarłego miasta ku Voccry. Poszukiwania już się rozpoczęły, lecz nie mogły jeszcze wskutek właściwości gruntu posuwać się zbyt daleko. Tymczasem o pół kilometra od Pompei, odkryto pod dziesięcio-stopowym pokładem tłuczonych kamieni i pod pokładem popiołu, starą drogę rzymską, długą na 50 metrów, wyłożoną betonem, wzniesioną lekko ku środkowi, aby deszczom ułatwić spadek. Z obu stron drogi stoi siedm grobów, cztery z jednej strony, trzy z drugiej. Leżą one tak blizko siebie, że ciągną się może nieprzerwanie do miasta i ztąd ważne to odkrycie przedstawia się nadzwyczaj obiecująco.

Groby wznoszą się tuż przy ulicy; leżące opodal są opatrzone balustradą, otaczającą grób i zamykającą także kawałek wolnego gruntu, zachowany prawdopodobnie dla przyszłych nieboszczyków. Każdy z tych grobów jest małym pomnikiem architektonicznym z cegły i z wapna, ozdobionym sztukateryą, kolumnami i statuami, u dołu znajdują się nisze do wstawiania tamże urn z popiołami, a pod spodem sklepienie na kości.

Groby te służyły, rzecz dziwna, jako miejsce do publicznych ogłoszeń, pokrywają je niezgrabne, różowe napisy, robione pendzlem, podające rozmaite zdarzenia do wiadomości publicznej, jedno z tych ogłoszeń zawiadamia, że znaleziono zbłąkanego konia i że można go odebrać u właściciela sklepu z żelazem w Vocera, na moście Samejskim, od strony Sabii. Prócz tego na przegrodach rozdzielających groby, widnieje mnóstwo nazwisk, wyrzniętych nożem przez uliczników i ówczesnych kochanków, jednym z napisów, zawierającym dwa splecione ze sobą imiona, jest wypisane słowo: „Pamiętaj".

Napisy grobowe odczytano łatwo, statuy i ornamenty złożono w szałasie nieopodal miejsca, w którem się roboty prowadzą, prócz jednego największego posągu, który leżąc na kupie popiołu, podpiera sklepienie, pod którem odpoczywają robotnicy. Osoby, przedstawione w statuach, są widocznie wzięte z natury, jedna przedstawia nam starca z grubemi wargami, druga młodzieńca z głową grecką, inna matronę ze szlachetnym wyrazem twarzy z głębokiemi zmarszczkami w kątach ustnych, wreszcie młodą kobietę z rysami delikatnemi: głowy noszą jeszcze ślady barw i sądząc po pierwotności roboty, musiały być malowane. Co do kości, nienaruszone znaleziono tylko czaszki, mające wszystkie bez wyjątku między zębami zwyczajowy obol, nagryziony rdzą. Ciekawym szczegółem jest to, że urny mają otwór w pokrywie z małą rurką, przez którą wlewano libacye. Epoki, z której pochodzą te groby, jeszcze dokładnie nie oznaczono, lecz prawdopodobnie są z czasów Juliusza Cezara i Tyberyusza.

Ukaz dla wachlarzy. Komitet, złożony z dam modnego świata paryzkiego, ogłosił następujący ukaz: „Nadeszła pora, w której kobiety co wieczór chwytają za najniebezpieczniejszą broń swoją — wachlarz. Zdarzają się jednak przy tem pewne przekroczenia przeciw dobremu tonowi. Prawdziwie dystyngowane kobiety w roku bieżącym uzbrajają się jak następuje: Do tualet balowych bez różnicy koloru, wachlarz z białych piór strusich, oprawny w jasny szyldkret jest *de rigueur*. Poważniejsza atmosfera wieczorów, na których się nie tańczy, wymaga wachlarzy z blado różowych i błękitnych piór. W teatrze bez względu na to, czy na scenie śpiewają, tańczą czy płaczą, figurować powinien wachlarz z szarych piór *marabout*, a na obiedzie proszonym obok nakrycia leżeć powinien wachlarz malowany, antyk."

Uroczystość Bożego Narodzenia w Betleem.

Uroczysty dzień dla całego chrześciańskiego świata Boże Narodzenie wspaniale obchodzonem bywa wszędzie, gdziekolwiek nieśmiertelne słowa nauki Chrystusowej w ciągu wieków zaniesione zostały.

W Betleem (Beit Lahm dom chleba), gdzie urodził się Dawid i gdzie po wiekach w nędznej grocie przyszedł na świat bozki założyciel wielkiego zakonu miłości bliźniego, uroczysty ten dzień powinienby może być obchodzonym najwspanialej, wszakże, jakby na potwierdzenie słów Chrystusa „Królestwo moje nie jest z tego świata", kolebka chrześciaństwa, miasto, o którem w dniu wigilijnym myślą miliony, nie krzyż, godło chrześcianizmu, lecz półksiężyc ma jako symbol panującego wyznaniu. Obchód uroczystości Bożego Narodzenia, odbywa się w Betleem w asystencyi wojsk muzułmańskich i ogranicza się na procesyi wewnątrz murów wielkiego kościoła Panny Maryi, inaczej Św. Heleny, należącego do katolików, greków i ormian.

W murach ogromnego tego budynku, mieści się grota, w której narodził się Chrystus. Kościół jest starożytną bazyliką, jak utrzymują z czasów Konstantyna Wielkiego. W ciągu wieków jednak, zeszpecono go bardzo, zamurowano okna i drzwi, pozostawiając jedyne wązkie przejście, a uczyniono to jakoby dla zapobieżenia muzułmanom wjeżdżania konno do kościoła.

Z dziedziny humorystycznej.

Już na początku bieżącego wieku, żaląc się na zagubę staropolskiej gościnności, wyrażono się w znanej pieśni:

Gdzieś się podziała polska gościnności,
Którą tak słusznie ościenni chwalili,
Szlachcic się cieszył, gdy miał pełno gości,
Na klęczkach prosił by jedli i pili.

Dzisiaj idź gdzie chcesz, nigdzie nic nie dadzą,
A jeżli proszą, co wypadek rzadki,
O ważnych rzeczach do północy radzą,
Potem ci wcisną szklaneczkę herbatki.

Dziś rachunkowość połączyła się z filozoficzną rozwagą, skutkiem czego jeden z mizantropów warszawskich, pragnąc w dzień noworoczny uniknąć wizyt licznych znajomych z powinszowaniem, przylepił na drzwiach ogromnemi literami wydrukowaną kartę, treść której brzmi jak następuje:

Żyw psa, bo cię wiernie broni,
Koń cię obje, strzeż się koni!
Ale nigdy nie paś człeka,
Bo cię obje i obszczeka.

Jest to za ostro cokolwiek, ale kto wie czy pan mizantrop nie ma słuszności.

* * *

Jeden z przemysłowców, którego syn był na uniwersytecie w Berlinie, otrzymawszy od niego telegram z życzeniami, zaraz pospieszył z odpowiedzią w której wyraził się:

„Dziękuję za życzenia. Bądź zawsze pracowity, uważny, zdolny, przewidujący, pilny, niezmordowany, uczciwy a majątek sam cię poszuka.

Gdy telegrafista zrobił uwagę, że dla umniejszenia zapłaty, należałoby jeden wyraz wyrzucić, przemysłowiec bez wahania rzekł:

— To wyrzuć pan wyraz *uczciwy*. W dzisiejszych

czasach rzecz to wcale nieprocentowa i bez niej nawet łatwiej dorobić się majątku.

* * *

W sądzie pokoju cyrkułu X, sądzoną była niedawno sprawa dość niezwykła.

Jan Kisielski w porze letniej trudnił się łowieniem ryb oraz przeprawą przez Wisłę na brzeg przeciwny gęsi, zakupywanych przez żydów na Pradze.

W przeprawie podobnej było mu pomocnem długie czółno, o które płynące gęsi opierały się przed prądem wody, oraz pies z rasy pudlów, któremu Kisielski nadał nazwę Kiksa.

Zarobek ten przynoszący kilka złotych dziennie, ustał z nadejściem zimy, biedny więc Kisielski wraz z pudlem opuścił czółno i koryto Wisły i przeniósł się na leżę zimową w głąb Starego miasta do skromnej izdebki, gdzie zajmował się wyższą tresurą nieodstępnego towarzysza Kiksa.

Uczył go... kraść.

Pojętny Kiks doprowadził sztukę złodziejską do tego stopnia doskonałości, iż stał się dobrodziejem swojego pana, dostarczając mu chleb, bułki, mięso, ser, masło i rozmaite inne wiktuały, sprzedawane na placach przez przekupniów.

Kisielski wyzyskiwał wierne stworzenie w ten sposób, że brał go ze sobą na targi, dawał powąchać kawałeczek sera, mięsa, lub chleba, a potem powiedział „szukaj" i Kiks szukał tak długo, aż znalazł i przyniósł panu przedmiot żądany.

Ponieważ wypadki podobne wydarzały się po kilka razy dziennie, pudel Kiks ogłoszony został za niebezpiecznego złodzieja, przed którym trzeba się mieć na baczności.

Przed dwoma tygodniami Kisielski zapragnął wyprawić sobie ucztę mięsną, poszedł zatem za Żelazną Bramę, kupił kawałek mięsa za cztery grosze, dał go powąchać Kiksowi, a potem zawoławszy „szukaj" sam znikł w tłumie.

Po chwili... pies pędził z kilkofuntową polędwicą, a goniła go zgraja rzeźników krzyczących: „łapaj", „trzymaj".

Pies dopadłszy swego pana i złożywszy u nóg jego polędwicę, odwrócił się do ścigających i głośnem szczekaniem i warczeniem usiłował bronić swojej zdobyczy.

Nic to jednak nie pomogło. Polędwica została odebraną a Kisielski został wraz z Kiksem aresztowany i odstawiony do cyrkułu, gdzie spisano protokół i sprawę oddano na drogę sądową.

W sądzie pokoju cyrkułu X stawało wielu świadków poszkodowanych i Kisielski skazany został na miesiąc aresztu, pies zaś jako nieposiadający kagańca, oddany został do oprawcy, zkąd wykupił go zaraz pan B. restaurator, który postanowił ofiarować zań Kisielskiemu rs. 50 po wyjściu z więzienia.

Kisielski liczy lat 55, dawniej trudnił się murarstwem, z towarzyszem Kiksem rozłączył się płacząc tak rzewnie, że obecnych do żalu pobudzał.

* * *

Na scenie w teatrze Garibaldi w Vincenza, dawali niedawno tragedyę „Bianka i Fernando u grobu Karola V-go".

Otóż podczas tyrady miłosnej, pomiędzy bohaterem a bohaterką, z paradyzu rzucony został i trafił w twarz księżniczkę Biankę, butersznyt z serem.

Artystka naturalnie zmieszała się, lecz partner jej, grający rolę Fernanda, oburzony wyszedł na front sceny i zawołał:

— Jeżeliście głodni, wy tam na górze, to opychajcie się waszemi butersznytami, dla nas miłość czysta wystarczy!

Burza oklasków powitała to przemówienie, poczem przedstawienie ciągnęło się bez najmniejszej przerwy.

* * *

OCZYWIŚCIE, ŻE TO ŻARTY...

(B a j k a.)

— Aj, co tu robić, ah, jakże się nudzi,
Rzekło do siebie raz trzech młodych ludzi,
W wieczór, co skrywał mrokiem ślizgawicę.
Psa trudno wygnać teraz na ulicę,
Pójść nie ma kędy, a rozkosz to średnia,
Patrzéć na bilard. . Wciąż te same sztosy,
Chybaby tylko ziewać w niebogłosy.
Wtem rzekł z nich jeden... Myśl przyszła mi przednia.
— Co, myśl ci przyszła?
— Własna?
— Jak was cenię,
Nie przeszkadzajcie.
— Milczenie... milczenie...
— Oto najmilsi, by wam rozkosz sprawić,
Coś wymyśliłem.
— Co?
— Będziem się bawić.
Złożymy sobie we trzech trzy rubelki...
— A potem?
— Pierwej pieniądze mieć muszę,
Zanim wypowiem wam mój pomysł wielki.
Bank założymy... Żem ja promotorem,
Więc się mianuję zaraz dyrektorem.
— A z nas co będzie?
— Co? akcyonaryusze,
Dawajcież.
Dali... Dyrektorska mina
Błysła uśmiechem.
— A cóż teraz będzie?
— No, pan dyrektor przy stole usiędzie
I sobie każe dać butelkę wina...
— A my?...
— Wy patrzéć będziecie się na to...
Akcyonaryuszów rzecz, spieszyć z zapłatą,
Ztąd przecie wino piją dyrektory...

. . . . :

W świecie się pono dzieje nieraz gorzej.

M. (K. C.)

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłane do Redakcyi.

Historya Powszechna, K. F. Beckera, wyszedł zeszyt 15 i 16. Nakładem Olawskiego. Cena zeszytu 10 kop.

Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie wyszły następujące dzieła:

Bielica Liwoczańska, powieść historyczna z węgierskiego, przez Maurycego Jokaja. Tomów 2.

Powieści pomniejsze, Maurycego Jokaja. Tom jeden.

Z życia. Nowelle, przez z hr. Łosiów Br. M. Hagen.

Z życia poety. Wspomnienia o Władysławie Syrokomli. Skreślił Juljan Horain.

Rys dziejów naszych. Polska za Piastów, z mapką Szlązka, przez Wiktora Czajewskiego. Cena 35 kop.

Janina, fragmenty historyczne z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III-go Sobieskiego, w 400 pieśniach, napisał Teodor Michał Sęczkowski. Cena zeszytu 20 kop.

Pisma Teodozyusza Krzywickiego, wybrane przez Felicyana Faleńskiego. Wydanie rodziny autora. Skład w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

ZAWIADOMIENIA.

W interesie własnym Szanownych Prenumeratorów *Tygodnika Mód* upraszamy ich, aby przy odnawianiu dalszej prenumeraty, albo żądania zmiany adresu, lub wysłania zatraconych numerów, oraz przy objawianiu wszelkich reklamacyi nadsyłać raczyli kartkę adresową niniejszego pisma na opasce naklejoną, lub wypisywać oznaczone na niej numery; a to celem łatwiejszego odszukania w miejscowej kontroli nazwiska prenumeratora, tem samem więc spieszniejszego wykonania objawionego żądania.

PRZYJACIEŁA DZIECI

numer 3 wyszedł z druku i zawiera:

Jubileusz kartofli.—Lepiej u swoich aniżeli u obcych (wiersz).— Młodość Henryka IV-go. — Żołnierz bulgarski (z drzeworytem).—Algerya (z drzeworytem). — Kaczka edredonowa (z drzew.). — Z sierocej doli (powieść). —Z prawdziwych wydarzeń. Dodatek: Przygody Stania (z drzewyrytami). Listonosz (wiersz). —Historya o Ziuni i Michasiu. Odpowiedzi od Redakcyi.— Zadania i łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 2 Января 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Tygodnik Mód. Ubiory i roboty. Dodatek do N-ru 3, 1887 r.

Opis do N-ru 3.

N. 1. **Ubranie** z paletocikiem dla dziewczynki lat 5-7.

Sukienka z szewiotu piaskowego koloru, przerabianego w czerwone prążki *noppe*, ubrana była ciemno pąsowym niestrzyżonym pluszem. Przody luźno wciętego paletocika krajane są razem z boczkami, a do krótkich plecków dodaje się prosty, 42 cent. długi a 50 cent. szeroki brycik, zmarszczony w górze. Z pod przodów w górze 6, u dołu na 10 cent. otwartych, widać kamizelkę pluszową zapiętą na czworokątne brązowe, kolorowo emaliowane guziki, której przyszycie od góry do wcięcia w pasie przykrywa ranwers marszczony, a dalej aż do dołu szeroka kontrafałda. Gruby sznur zakończony węzłami i kwastami, luźno związany z przodu, zastępuje pasek. Kieszonki 8 cent. wysokie a 14 szerokie przystębnowane są na wierzchu; mankiety 6 i kołnierz 5 cent. szeroki, są z pluszu. Berecik pluszowy piaskowego koloru, obłożony ciemno pąsowym pluszem niestrzyżonym i ozdobiony pomponami.

N. 2 i ryc. 42 i 46 w N. 4. **Suknia** z draperyą fartuszkową.

Suknia przedstawiona na ryc. 2 i na ryc. 46 w N. 4, raz odrobiona była z szewiotu w paski białe i czarne, drugi raz z ciemno brązowego *noppé* w pasy kolorowo nakrapiane. Brzegi stanika z baskiną objęte są pletnią jedwabną, a z pod otwartych przodów, zakończonych szerokim ranwersem materyą podszytym, widać kamizelkę w paski poprzecznie obrócone z przystębnowaną kieszonką do zegarka. Na wcięciu w pasie w przodach obrobione są dwie dziurki do zapinania na patkę z guzikami daną od spodu. Przy sukni ubranej pluszem kamizelka może być pluszowa. Ryc. 40 w N. 4 daje mały model i miary połowy draperyi, którą wszywa się w pasek razem z wązką spódnicą *à la paysanne*. Linia złożenia materyału oznacza zarazem środek draperyi z przodu, której brzeg górny od 1 do 10 i od 56 do 78 wszywa się gładko, od 10 do 56 fałduje podług znaków, od 78 do 149 składa w pukiel spuszczony do spodu, a od 149 do 284 fałduje do szerokości 8 cent. i przyszywa z tyłu przy rozporku. Nakoniec fałduje się draperyę poprzecznie, skośnie z boków od 127 do 78, a brzegi tylne zeszywa od 26 do dołu.

N. 3. **Suknia** z długą draperyą.

Części podszewkowej spódnicy widoczne z pod draperyi pokryte były pluszem trawnego koloru, który z przodu naszywa się gładko, a z boków składa w dwie głębokie, plisowane fałdy. Na draperyą z pledu *noppé* zielonego w kratę popielatą, potrzeba na upięcia z boków dwóch brytów 116 cent. długich a 100 cent. szerokich, których brzeg górny ku bocznym brzegom o 10 cent. zaokrąglony, fałduje się i wszywa w pasek. Bryt tylny 105 cent. długi a 175 cent szeroki, z jednej strony od dołu skośnie ścięty do 70 cent. długości, w górze składa się w 9 cent. szeroką kontrafałdę i dwa pukle 28 cent. długie i wszywa w pasek. Plecy stanika pluszowego zakończone są 20 cent. długą, w kontrafałdy ułożoną baskiną a do otwartych przodów dopełnionych fałdowaną z atłasu częścią kamizelkową, dodane są u dołu patki kieszeniowe, 10 cent. długie a 17 szerokie. Stanik zapina się z przodu na środku na haftki, przykryte fałdami kamizelki. Kołnierzyk 5 cent. wysoki, atłasowy plisowany; mankiety zaokrąglone pluszowe. Guziki ozdobne metalowe.

N. 6. **Zasłona** na lampę. Model kroju na ryc. 43 w N-rze 4.

Zasłonka ozdobiona blado różową marszczoną koronką i takiegoż koloru atłasową wstążką, składa się z 5-ciu kwaterek, przykrojonych sposobem wskazanym na ryc. 43 w N. 4, z białego, sztywnego tiulu. Na każdej kwaterce nakleja się gumą odmienny bukiecik kolorowy, wycięty z kretonu, następnie pokrywa się kwaterki z wierzchu podwójnym a od spodu pojedyńczym, cienkim różowym muślinem; brzegi odziergać i spoić różowym jedwabiem, tylko jeden szew dla dogodniejszego zakładania na lampę zostawić otwarty w górze do połowy, a następnie wiązać wstążką.

N. 7. **Podkładka** pod pisanie ozdobiona narożnikami piłowanemi z cienkiej mosiężnej blachy.

Podkładkę mającą 53 cent. wysokości, a 44 cent. szerokości, przykrawa się z grubej tektury, pokrywa z wierzchu suknem sarniego koloru, brzegi obejmuje 6 cent. szeroką listewką z pluszu takiegoż koloru a na dwóch przeciwległych rogach przybija się maleńkiemi gwoździkami, narożniki mosiężne piłką wyrzynane. Spód podkleja się papierem naśladującym safian, z którego dodaje się także od spodu torebkę. Narożniki mosiężne mogą zastąpić haftowane na skórze.

N. 8—11. **Kosz** na roboty albo na drobiazgi.

Koszyczek mający oprócz wewnątrz wchodzącego przykrycia 39 cent. wysokości, pleciony z sitowia jest całkiem niewidoczny z pod strojnego pokrycia. Każda z czterech ścian miała 25 cent. górnej i dolnej, a 35 cent. środkowej szerokości a dno i przykrycie po 25 cent. w kwadrat. Boczne ściany i uszy pokryte były wełnianym materyałem pompejańskiego czerwonego koloru a ściana frontowa, tylna i wieko szafirową flanelką, ozdobioną aplikacyą i wyszyciem. Na zeszyciach części pokrycia można umieścić kwadraciki podane na ryc. 8 i 9 w trochę pomniejszonym formacie. Brzegi figur aplikacyi dawanych z sukna oliwkowego, blado zielonego, czerwonego i jasno brązowego, oszyte są odpowiednim sznureczkiem przyszytym ściegiem krzyżowanym, jak to ryc. 11 wskazuje; do haftu płaskiego, łańcuszkowego i długiemi ściegami, służą włóczki i filozele kolorowe. Sznury robione szydełkiem z włóczki szafirowej *congo* i nitki złotej, spuszczone w sposób wskazany na ryc. 10 i pompony włóczkowe, dopełniają sute przyozdobienie kosza.

N. 12. **Szmizetka** z atłasu i wstążki.

Do stojącego 4 cent. wysokiego kołnierza, zrobionego z brązowego atłasu z wypustką, z atłasu *crême*, dodaje się z tyłu małą chusteczkę której końce trochę podchodzą pod szmizetkę, zrobioną z dwóch kawałków atłasu albo wstążek brązowych, 6 cent szerokich, przy wewnętrznych brzegach 24, a przy zewnętrznych 21 cent. długich, u góry 13 cent. od siebie oddalonych a u dołu jeden na drugi założonych; środek szmizetki zajmują pliski $1^1/_2$ cent. szerokie, z podwójnie złożonej wstążki atłasowej kremowej, spajane ze sobą ściegiem koronkowym.

N. 25 i 40. **Serwetka** na stolik do szycia. Haft sznelą wełnianą *arrasen*.

Serwetka 72 cent. długa a 50 szeroka z atłasu wełnianego, rezedowego koloru, oszyta w koło 2 cent. szeroką szmuklerską taśmą takiegoż koloru, na której w odstępie 4 cent. naszyte były małe włóczkowe kulki. Do brzegów poprzecznych dodana frendzla z takich kulek, 8 cent. szeroka. Na tle serwety wyhaftowana sznelą wełnianą gałąź dzikiego wina, której liście przechodziły od cieni zielonych, do jesiennych i gorąco czerwonych; żyłki robione są zawsze najciemniejszym cieniem koloru liścia, a gałązki kolorem brązowym. Ryc. 28 przedstawia jeden liść w naturalnej wielkości i wskazuje układ i łączenie cieni, oraz jak ściegi wchodzą jedne w drugie.

N. 32–33 **Słonecznik** jako poduszeczka do szpilek.

Liście kwiatu których próbkę w połowie naturalnej wielkości przedstawia ryc. 33, trzeba przykroić w jednym ciągu z sukna cytrynowego koloru, zmarszczyć w górze i przyszyć mocno do poduszeczki, stanowiącej kielich kwiatu, mającej 5 cent. średnicy, pokrytej atłasem vieil-or, a napełnionej opiłkami żelaza. Podstawę poduszeczki i zarazem stronę tylną, stanowi okrągły kawałek tektury, pokrytej zieloną flanelą i przyklejony klajstrem do poduszeczki, zapełnionej wpiętemi szpilkami białemi i czarnemi. Korzonek z drutu i sznura objętego zieloną flanelą.

N. 36–37. **Książeczka** na kolorowe jedwabie. Wyszycie sznureczkiem na kretonie. Zobaczyć otwartą książeczkę na ryc. 39 w N. 4.

Jako łatwą robótkę dla małych dziewczynek podajemy książeczkę na jedwabie. Okładki 16 cent. długie a $9^1/_2$ szerokie pokryte są popielatym perkalem, na którym odrysowany deseń ryc. 37, wyszywa się sznureczkiem pąsowym jedwabnym, przyszywanym przez wierzch dwunitkową filozelą i perełkami stalowemi. W środek wprawione jest 12 kartek z glansowanego papieru w kolorach odpowiednich jedwabiom, które zamykają się na kształt kopert. Brzegi okładek oszyte są pąsową sznelą i związane na wstążeczki.

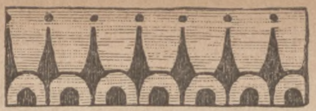
N. 38—39. **Serweta** na stolik ozdobiona aplikacyą.

Serweta z półjedwabnego dyagonalu w grube prążki oliwkowe i miedzianego koloru, trzymała 75 cent. w kwadrat, oprócz dodanego 14 cent. szerokiego szlaku z oliwkowego jedwabnego pluszu. Model małej figury szlaku dajemy w naturalnej wielkości na ryc. 38, aplikacyą do niej i do figury środkowej złożonej z 4 gałązek 17 cent. wysokich, wycina się z pluszu malinowego, a do figur narożnych 22 cent. i do środkowych figur szlaku 18 cent. wysokich, z pluszu miedzianego koloru. Deseń do nich



N. 1. Ubranie z paletocikiem dla dziewczynki lat 5—7. N. 2 Suknia z fartuszkową tuniką. N. 3. Suknia z długą tuniką.

łatwo będzie ułożyć podług ryc. 38 i 39. Figury aplikacyi przymocowane są wązkim szlaczkiem haftu płaskiego, robionego trzynitkową filozelą tego co plusz koloru; brzegi haftu zdobi cienki sznureczek kręcony ze złotem, przyszyty krytym ściegiem. W taki sam sposób haftowane są centki na aplikacyi. Serwetę podszywa się kaszmirem lub materyą, a brzeg oszywa się sznurem szenilowym.



N. 4. Szlaczek wypalany na drzewie.



N. 6. Przykrycie na lampę.



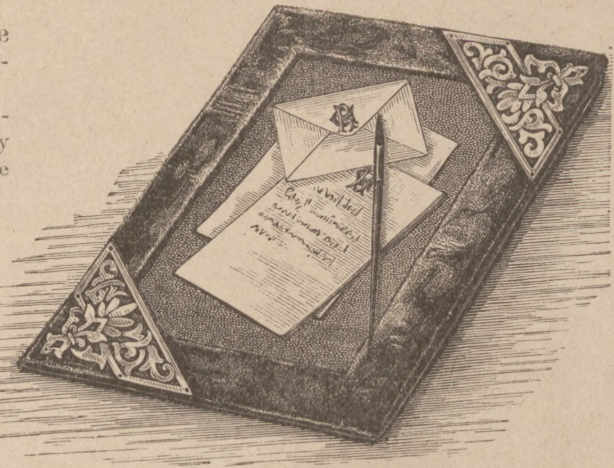
N. 5. Szlaczek wypalany na drzewie.



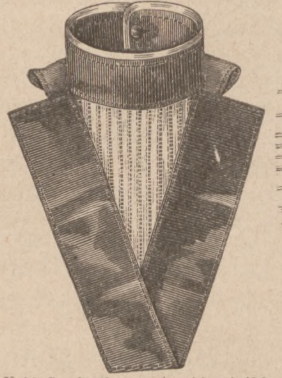
N. 8. Kwadracik wyszywany do ryc. 10.

N. 41—42 Przykrycie na szeslong. Robota szydełkowa i pasy pluszowe.

Pasy szydełkowe robione ściegiem plisowanym z włóczki kastorowej, przedzielają równej im szerokości pasy pluszowe bordo. Próbkę ściegu i grubości włóczki daje ryc. 42 a deseń do roboty szydełkowej z oznaczeniem kolorów ryc. 29. Pod przykrycie daje się podszewkę z kaszmiru a brzegi oszywa grubym sznurem jedwabnym w kolorach włóczki i pluszu.



N. 7. Podkładka do pisania.



N. 12. Szmizetka z materyi i wstążki

N. 46. Ubranie z długą żakietą, dla chłopczyka lat 2-4.

Krótkie do podszewkowego stanika przypinane majteczki i żakieta, ubrana aksamitem, odrobione były z ciemno szafirowego kolorowo nakrapianego, angielskiego materyału (knicker-bocker). Żakieta z długą baskiną, z krótkim rozporkiem z tyłu, z przodu jest otwarta i dopełniona fałdowanym plastronem, ułożonym na mocnej podszewce, zapinanym na guziczki pod ranwersem aksamitnym. Pasek aksamitny między boczne szwy wszyty odznacza wcięcie w pasie. Kołnierz wykładany 5 cent. i mankiety 6 cent. szerokie także aksamitne. Żakietka dopełniona jest spódniczką 19 cent. długą a 200 cent. szeroką, ułożoną w 7 cent. szerokie kontrafałdy a podszytą szyrtyngiem.



N. 16. Koszyczek jako znak kotylionowy.



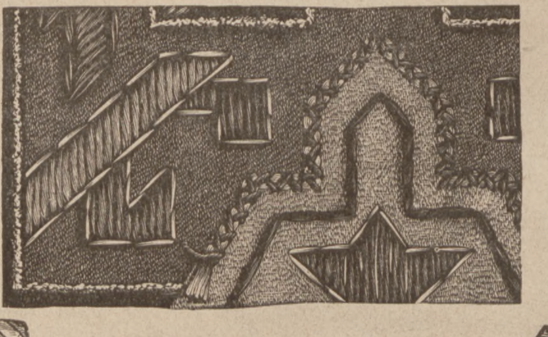
N. 17. Ubranko z wstążki i piór.



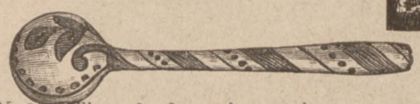
N. 10. Kosz do robót lub na drobiazgi. Patrz r. 8-11.



N. 14. Gwiazda kotylionowa z bajorku złotego.



N. 11. Wyszycie i aplikacya do ryc. 10.



N. 20. Tłoczek drewniany jako zabawka.



N. 23. Stolnicia. Patrz ryc. 25.

N. 47. Bluza dla chłopczyka lat 4—6.

Przody bluzki 30 i plecy 34 cent. długie dopełnia fałdowana baskina, 19 cent. długa a 134 szeroka. Kołnierz wykładany ma $6^1/_2$ cent. tylnej szerokości. Krótkie majtki z boków zapinane są z przodu przyszyte a z tyłu na guziki przypinane, do zapinanego z tyłu, podszewkowego stanika. Model odrobiony z szafirowego szewiotu, zdobiła pletnia wełniana i złocone guziki z kotwicą.



N. 24. Ceber drewniany. Patrz ryc. 25.



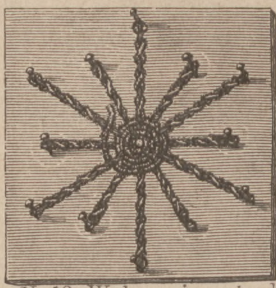
N. 25. Kosz na zabawki dla dzieci. Patrz rycina 20—27.

N. 48. Sukienka wycięta dla dziecka rocznego.

Stanik bluzkowy bufiasto spuszczony układa się na gładkiej, z tyłu zapinanej podszewce; bluzkę dopełnia 19 cent. długa a 144 cent. szeroka spódniczka. Przy modelu odrobionym z brązowego welwetu, spódniczkę pokrywał wolant robiony poprzecznie z kordonkowej bawełny ècru, średniej cienkości, mający 178 cent. długości a 21 szerokości. Deseń stosowny dobrać można w Tyg. mód z roku przeszłego. Kołnierzyk wykładany robić podług formy z papieru.



N. 9. Kwadracik szydełkowy do ryc. 10.



N. 13. Wykonanie gwiazdki ryc. 15.

N. 53. Suknia balowa z gładkiego tiulu.

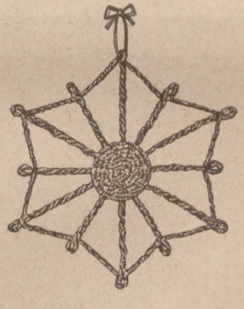
Spódnica odrobiona zarówno jak stanik z blado niebieskiego atłasu, oszyta u dołu jedną w kontrafałdy układaną i trzema plisowanemi, 8 cent. szerokiemi falbankami, pokryta jest bufiasto spuszczonym, w górze sfałdowanym i w pasek wszytym tiulem. Na boczne draperye z których będąca z lewego boku jest lekko kwiatami podpięta, podług ryc. 33 w N. 4, a prawa podpięta w bufę, niżej zaś zaplisowana w głębokie płaskie fałdy potrzeba dwóch brytów, po 200 cent. szerokich, 120 c. długich. Między fałdy wsunięte są i przyszyte pasy atłasowe, po 7 cent. szerokie, wysiepane u dołu. Z tyłu sukni spadają suto namarszczone bryty tiulowe wcale nie podpinane. Na staniku fałdowane ubranie skośno przechodzące z przodu.



N. 18. Ubranko strojne.



N. 19. Pudełeczko na toaletę.



N. 15. Gwiazda kotylionowa z bajorku złotego. Patrz r. 13.



N. 21—22. Łyżki drewniane.

N. 54 Suknia balowa z gładkiego i deseniowego tiulu. Patrz ryc. 34 w N-rze 4.



N. 26. Deseczka kuchenna. Patrz r. 25.



N. 27. Miska kuchenna. Patrz ryc. 25.

Spódnica z różowego tiulu przybrana z przodu i z boków rzędami falbanek plisowanych, po 10 cent. szerokich, u dołu wyciętych w zęby, przedzielanych riuszą złożoną podwójnie, 4 cent. sze-



N. 2?. Haft sznelowy do ryc. 40.



N. 29. Desenik do r. 41.

Opis do N-ru 4.

N. 1. Ubranko z wstążki.

Kawałeczek sztywnego tiulu 4 cent. długi, 3 szeroki, oszyty drucikiem i objęty wstążką stanowi podstawę na której przyszywa się w jednym końcu czternaście kawałków po 6 cent. długich wygiętych w zęby, 5 c. szerokiej wstążki, pomarańczowego i ognisto pąsowego koloru. Po za temi końcami dana kokarda z pąsowej 3 cent. szerokiej wstążki, złożona z pukli 9 i 5 cent. długich i z dwóch końców po 5 cent. długich, z którą łączy się druga kokarda z pąsowej aksamitki 6 cent. szerokiej, ułożona z pukli 10 i 4 cent. długich i z końców 8 i 7 cent. długich.

N. 2. Wachlarz z piór ozdobiony malowaniem.

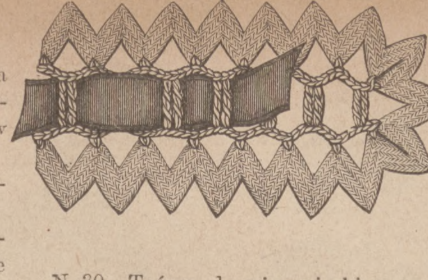
Ciemne szyldkretowe skrzydełka wachlarza w górnej połowie przykryte są kosztownemi białemi piórami marabout, z ciemnym odcieniem na końcach. Środek wachlarza zajmuje obrazek malowany na gazie jedwabnej, ujętej w koronkową ramkę, ażurowo wklejony.

N. 3. Wachlarz nie składany.

Wachlarz cały w różowym kolorze ma rączkę z konchy perłowej, 20 cent. długą, z lewej strony pokryty gładko piórami gołębiemi, z prawej zaś ułożony ozdobnie z piór strusich i marabout, w środku których na cienkich pręcikach wystają oczka piór pawich. Kokarda z wstążki różowej 3 cent. szerokiej.

N. 4. Ubranko balowe.

Składa się z rozety ufałdowanej z illuzyi wziętej podwójnie, przysłoniętej w połowie kokardą z wstążki i gałązkami konwalii.



N. 30. Taśma do wiązania bielizny obliczonej po praniu.



N. 31. Plecy do r. 50. w N-rze 4.



N. 32. Słonecznik jako poduszeczka do szpilek. Patrz ryc. 33.



N. 34. Futeralik na naparstek.

N. 8—9. Ubranko wizytowe i szalik.

Podstawę czepeczka stanowi kawałek wstążki heliotropowego koloru, 9 cent. szeroki, 30 cent. długi przy górnym brzegu zmarszczony i złączony w kółko, przy dolnym brzegu końce nie zszyte rozchodzą się do 7 cent. szeroko. Pasek ten pokrywa koronka koloru wstążki, 16 cent. szeroka (125 cent. długa) przemarszczona w nagłówek 2 cent. szeroki, z tyłu spuszczona na 15 cent. długości i znów zawrócona w górę. Suta kokarda zajmująca środek czepeczka ułożona z wtążki repsowej z brzegiem w pikoty (patrz ryc. 6—7). Jedwabny szalik zarzucony na ramiona, tkany fabrycznie, liczy 175 cent. długości a 100 szerokości i zakończony frendzlą 17 cent. szeroką.



N. 36. Książeczka na jedwabie kolorowe. Patrz r. 39 w N 4.



N. 35. Lejce dla dzieci robione na drutach. Patrz r. 49—50.

N. 10. Ubranie wieczorowe.

Suknia z różowego atłasu ma stanik bawetowy mocno wycięty, z króciutkiemi rękawkami; przybranie w kształcie berty ułożone z illuzyi i 12 cent. szerokiej koronki, z boku rozeta z piór.

N. 11 i 41. Czepeczek dla młodej mężatki. Patrz ryc. 45 w N. 3.

Rycina 45 w N-rze 3 przedstawia z przodu czepeczek, którego podstawa ze sztywnego tiulu dopasowywa się podług ryc. 41, oszywa drucikiem i podszewkuje fularem. Zwierzchnie pokrycie stanowi lekko nafałdowany czarny aksamit, brzegi zakończa 5 cent. szeroka torsada z perełek, którą zastąpić można koronką wyszytą perełkami

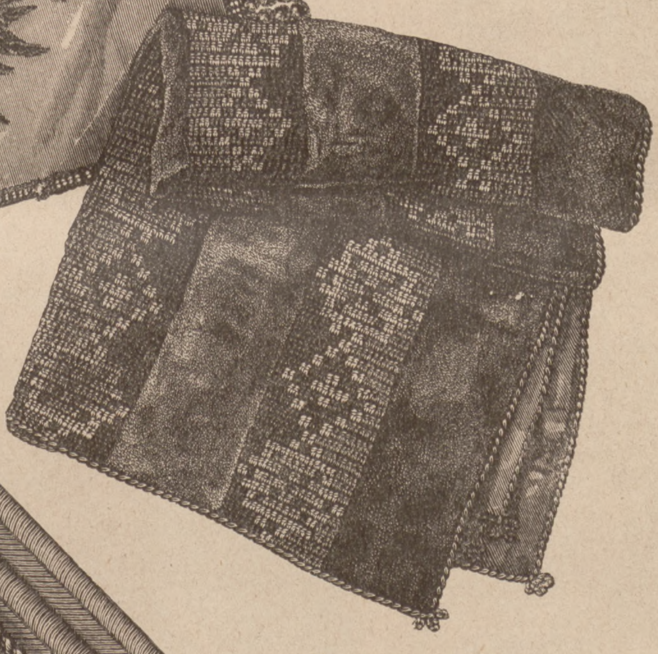
roką. Z tyłu sukni bryt podwinięty jest w bufę z pod której wysuwa się plisowana falbanka. Suta tunikowa draperya dana z tiulu w rzucik sznelowy, podpięta kokardami z wstążki 7 cent. szerokiej. Stanik różowy atłasowy.



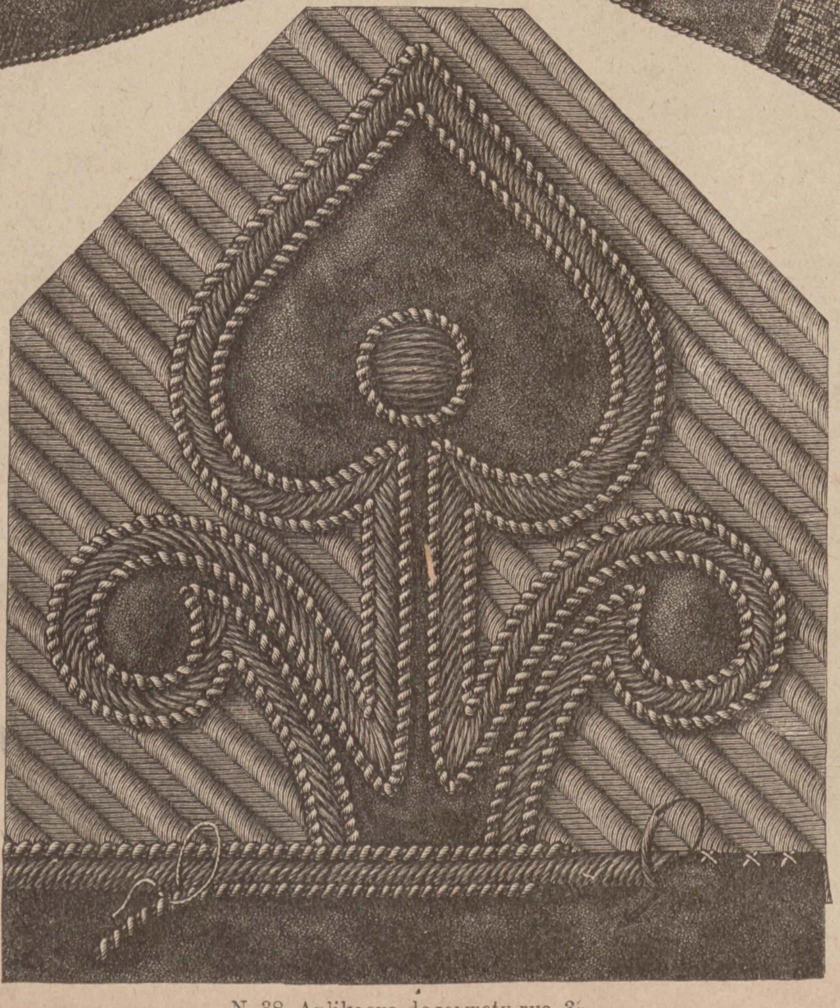
N. 40. Serweta na stolik do szycia. Patrz ryc. 2?.



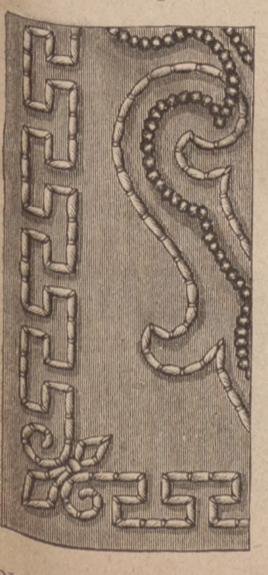
N. 39. Serweta zdobna aplikacyą. Patrz ryc. 38.



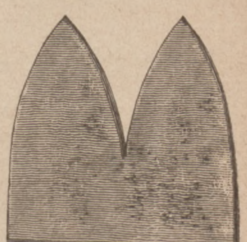
N. 41. Przykrycie na szeslong w pasy pluszowe i szydełkowe. Patrz ryc. 29 i 42.



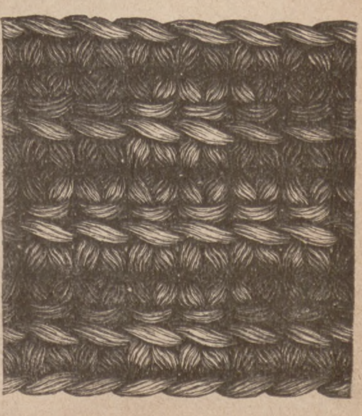
N. 38. Aplikacya do serwety ryc. 39.



N. 37. Wyszycie do r. 36.



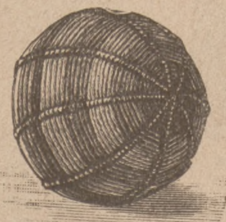
N. 33. Listki do ryc. 32.



N. 42. Robota szydełkowa do r. 41.

N. 12. Stanik balowy z przybraniem w kształcie bretelek.

Gładki stanik atłasowy zapinany z tyłu przybrany jest girlandą blado niebieskich dzwonków i 3 cent. szeroką atłasową wstążką, z brzegiem w pikoty. Bretelki przerzucone przez ramiona, zakończone są u dołu stanika z przodu i z tyłu kokardami; na prawem ramieniu przypięta kokardą girlanda 60 cent. długa, na lewem bukiecik z giętkich spadających gałązek. Do ubrania głowy służy bukiecik związany kokardą i ozdobiony kitką z piórek rajskiego ptaka.



N. 43. Piłka. Patrz ryc. 44.

N. 13. Stanik z karczkiem.

Ubranie odpowiednie dla młodej panienki, odrobione było z tabaczkowego kaszmiru i takiegoż aksamitu, z którego dany szeroki karczek, kołnierzyk, mankiety i klapy przy baskinie. Stanik z marszczonemi przodami zapięty jest na kryte haftki.

N. 14. Szyfonierka.

Potrzeba na nią kawałka sztywnej merli, liczącego w kwadrat 42 cent. oszytego w około drucikiem, z wierzchu pokrytego pluszem, od spodu atłasem; na zszyciu brzegów dany sznur jedwabny. Złożenie kwadratu na szyfonierkę wskazuje rycina 14; zeszycie od dolnego rogu w górę dane na 28 centymetrów wzdłuż; róg górny załamany na 8 centymetrów szerokości i rogi boczne również wywinięte ozdobione są haftem, sznelą kolorową.

(*D. n.*)



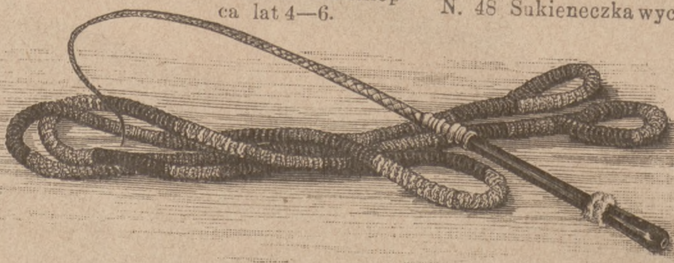
N. 46. Ubranie dla chłopczyka lat 2—4.

N. 47. Ubranie dla chłopca lat 4—6.

N. 48 Sukieneczka wycięta dla dziecka.



N. 45. Czepeczek Opis w N-rze 4.



N. 49—50. Lejce i bat dla chłopczyka.



N. 51. Ubranie dla panienki lat 8—10. Opis w N-rze 4.



N. 52 Sukienka z paletocikowym stanikiem, dla panienki lat 8—10. Opis w N-rze 4.

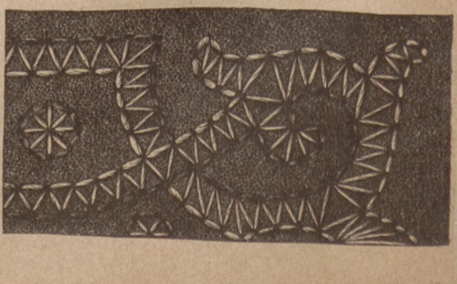


N. 53. Ubranie balowe z kolorowego tiulu.

N. 54. Ubranie balowe z tiulu gładkiego i deseniowego.



N. 44. Obszycie piłki z korkowego drzewa, owiniętej włóczką i okręconej sznureczkiem.



N. 55. Wyszycie do ryc. 16 w N-rze 4.

fartuszka ryc. 13.